

LISTY ZORYANA CHODAKOWSKIEGO

Z LAT 1817 — 1821.

Stanowisko i znaczenie w literaturze naszej Zoryana Chodakowskiego, który właściwie zwał się Adam Czarnocki, dostatecznie już określono, i podano szczegółowe życiorysy najobszerniej w *Tece Wileńskiej* (r. 1857 N. 2) przez Dominika C. Chodźkę i w *Encyklopedyi Powszechnej* przez Cezarego Biernackiego.

Czém był Mickiewicz w poezyi, i jak wpłynął przeważnie na zmiany wyobrażeń literackich; tém na polu badań ludowych i starożytności Chodakowski, wyprzedziwszy wielkiego potęgę o cały lat dziesiątek. Rozprawa jego: „*O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*” była poematem dla młodego pokolenia, co wstrząsała sercami i myśl jego zwróciła do badań ludowych!

Cośmy zdobyli na tém polu, zawdzięczać należy Chodakowskiemu, którego gorące słowa, zwrot ten szczęśliwy do razu wywołały. Jego to przykład pociągnął poważne b. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, że pojmując lepiej od Akademii Wileńskiej, znaczenie prac Chodakowskiego, po zgonie już znakomitego badacza w r. 1828 ogłosiło konkurs na rozprawę poświęconą wyłącznie poznaniu ludu, w jego życiu duchowém i rolném.

Pierwszą pracę swoją, jako wynik długich badań: „*O Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem*” drukował Chodakowski w *Cwiczeniach naukowych* 1818 roku, którą zasłużony w literaturze naszej Ant. Zygmunt Helcel, przedrukował w Krakowie 1835 r. swoim nakładem, dołączając zdanie o niej W. Surowieckiego i kilka listów, które pisał do Łukasza Gołębiowskiego.

W Pamiętniku Naukowym, wydawanym w Krakowie, w tomie III z r. 1837 ogłoszonych jest IX listów Choda-

kowskiego do Jerzego Samuela Bantkiego, które pisał w czasie pobytu swego w Krakowie (w listopadzie 1817 r.) i w Sieniawie (od 1 marca do 13 lipca 1817 r.). W końcu podaje *koledę* ludową, którą słyszał w Nowém-mieście Korczynie t. r. Też *koledę*, obok pieśni drugiej, nieznaney, i w tych listach które podajemy, powtarza.

Zbiór listów który podajemy, pisanych w latach 1817—1821 do generała Ludwika Kropińskiego autora *Ludgardy*, otrzymaliśmy przepisany z oryginałów od p. L. Żytyńskiego (*).

Listy te, nie tylko dodają nieznane szczegóły do samego życiorysu Chodakowskiego, ale rzucają zarazem niemało światła na jego badania naukowe, i ogólny stan umysłowy, co do pojęć literackich w téj gałęzi wiedzy. Pospieszamy więc z ich ogłoszeniem, przeświadczeni o prawdziwej wartości tego szacownego zabytku.

K. Wł. W.

(*) Załączamy tu dosłownie list p. Ludwika Żytyńskiego, przy którym nadesłać nam raczył, tę pamiątkę ważną po nieocenionym badaczui.

„Posyłam Redakcyi Biblioteki Warszawskiej XVI listów Zoryana Chodakowskiego, do generała Kropińskiego pisanych w latach 1817, 18, 19, 20 i 21. Oryginały znajdują się obecnie w bibliotece Woronczyński, należącej dziś do księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego. Kopia tych listów, którą posyłam, jest jak najwierniej przepisana z oryginalnych listów. Jeszcze 1863 r. odebrałem list od p. K. Wł. Wójcickiego, żądający, abym kopję wierną téj korespondencji Chodakowskiego przysłał do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, dla umieszczenia jej w tém piśmie: z przyczyn niezależnych odemnie, nie mogłem dotąd wywiązać się z uczynionego zobowiązania się. Dziś spieszę przesłać te listy: zawierają one ciekawe szczegóły z licznych wędrówek Czarnockiego, który pierwszy u nas, zwrócił uwagę na zwyczaje, pieśni i podania ludu całej Słowiańszczyzny. Wszystkie niemal prace Chodakowskiego w tym przedmiocie, jak również i liczne jego korespondencje zostały już ogłoszone drukiem: tych kilkanaście listów tylko, zostawały przez 50 prawie lat w ukryciu, nie znane zupełnie badaczom literatury polskiej. Spieszę więc je teraz przesłać Redakcyi, dla umieszczenia w Bibliotece Warszawskiej. Listy te rzucają także światło, na epokę współczesną Chodakowskiemu, na jego liczne stosunki z ludźmi takimi jak np. książę Adam Czartoryski i inni: malują także doskonale charakter Chodakowskiego, jego przekonania, jego przejęcie się pracą, której poświęcił całe swe życie. Jedném słowem, ogłoszenie tych listów drukiem, pod każdym względem, będzie korzystném dla literatury krajowej.

LIST I.

Jaśnie Wielmożny Generale!

Podług wiary o nieśmiertelności dusz ludzkich, należy sądzić, że wszystkie zostają w pewnym bycie, wszystkie bez wyłączenia, są w wiecznej przestrzeni i podług starodawnych wyobrażeń są obecnymi przy nas. Z wysokości swojej patrzą na nasze sprawy; ztąd wnosić powinienem, że duchy praocjów naszych zgasyłych przed X wiekiem, cieszyć się mają, że tak późny ich potomek zajęty jest ich dziełami, i powinien błogosławić Temu, który nadał silny popęd takowym badaniom. Roje niezliczone pogan w powietrzu unoszą się nad Kropińskim, otaczają go swoją życzliwością, i nie dozwolą, aby jaki trafiał, jaki smutek zbliżył się do jego osoby.

Codziennie przybywa do moich zbiorów i w tej chwili znalazłem w *Tulskim* okręgu wieś zwaną *Wielka-Łada*, nad rzeką Obielną leżącą i ta odpowiada opisom Strykowskiemu, który mówi, że Litwa oddała *Dźydy Łado*, czyli *Wielką Ładę*. Litwa poprzedniczo hołdując książętom Kijowskim, potem trwając w pogaństwie aż do Jagielły, chociaż innego rodzaju, przyjęła wiele sąsiedzkich mniemań naszych i kilka bóstw przed pogromem krzyżowym przyjęła do siebie.

Chciej pan natchnąć JO. Xiążęcia Jego Mości Wojewodę-aby szczerze się opiekował w moim zawodzie; niech myśl patriotyczna jego nie oddzieli mi drugich krajów słowiańskich. Jeżeli przestane być bratem dla Rusinów, Czechów, Węgrów i innych, będę musiał ustać w całym zamiarze, i Polska starożytność zniknie. Bez drugich nie można odkryć. To właśnie była przyczyna, że każdy pisarz i badacz ograniczał się swoją tylko mową i zakresem dzisiejszym swojej ojczyzny, i nie nie postrzegł. Ogół wyjaśniony odkryje każdemu w szczególności, co kto miał, zkaż to poszło, i dla czego nazwało się? Siedzę nad foliałami teraz i nie ruszę się nigdzie do powrotu księcia Jego Mości.

Łaskawym względem polecam się w uczuciu Wysokiej
Czci, z którą zostaje Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja

Pulawy
sierpnia 27
1817.

Najniższy Sługa
Zoryan Chodakowski.

II.

Sprawą jego przeniesiony w okolice Wisły, myślami jego względem tej krainy ożywiony, długo wędrując wśród starych *Lachów*, winienem też uczynić doniesienie z głównego stanowiska, jakim Kraków odwieczny słusznie nazwać się może, Wyje-

chałem z Puław 7 września, oglądałem tegoż dnia *Czarny Las* Jana Kochanowskiego w Radomskim. Mieszkańce dzisiejsi w tem miejscu wyznają, że o Kochanowskim wiedzą tylko od tych, których ciekawość tu przywodzi, o *sobótkach* zaś, jakie on sprawiał nie słyszeli, bo kazalnice dawno już te zabawy potępiły, i panowie sprzyjają temu, niechcąc aby kosztem ich lasów te gry odprawiały się. Na pierwszym kroku za Wisłą nie chciałem czynić złej wroźby w moich wyszukiwaniach, lecz ciągle aż do Krakowa taż sama była niepomyślność. Dziesięć dni strawiłem w Sandomierzu, i tyleż na *Łysej Górze* u S. Krzyża. Czułem radość, że po tylu czytaniach i rozmaitych słuchach o tém miejscu, mogłem własnymi oczyma przejrzeć i sądzić. Dotąd jeszcze ukazują studnią na *Rajskim Dworze* zwaną, i dotąd trwa ten wał, który z niezmiernego rumowiska skał usypany, wieńczy wierzchołek tej góry, który nabożnemu Długoszowi zdał się być budową wielko-ludów od potopu świata, i który może tylko zniszczyć się od przemożnej i zbyt dziwacznej ręki. Ta góra panująca na kilkanaście mil w okół, stawiająca od wschodu widok rozległych pól, częstych wsi i miasteczek, a na zachodzie mnóstwo uniżonych gór i pokrytych lasami, zda się być przedziałem jakowymś w naturze; będącego pierwszykroć na niej, wznosi myślami wyżej świata i niezwyčajnym uczuciem i zadumaniem napelnia. Ta góra głośna u starych Polaków ze czci przynoszonej dla troistego bóstwa *Lady, Leli i Poleli* stem nazwisk starożytnych otoczona, warta byłaby większego jeszcze przejrzenia, gdybym mógł tak długo nad jednym punktem zatrzymać się, i warta byłaby zdjęcia topograficznego ze swoim *starym stem*, gdyby pozwolenie rządu i sposoby temu odpowiedziały. Westchnąwszy nad wieloraką niemożnością moją, z nadzieją powtórnego kiedyś odwiedzenia tego miejsca, ruszyłem dalej. U S. *Katarzyny* znalazłem herb zbyt dawny, i zbyt zapomniany od wszystkich rodopisów naszych: wyraża on nad *młodym księźcem serce Strzałę* przeszyte, i obok niego *zorzę* a na hełmie 3 strusie pióra. Z tym herbem pogrzebiony w roku 1605 kwietnia 31 Mateusz Radomski. W Borzęcinie i Kielcach nie znalazłem. W Chęcinach *Babę* ogromną z marmuru tamiecznego wyrobioną, nagą, przepasaną dębowym liściem i wiankiem liściowym na głowie, stojącą od niepamiętnych czasów pod jednym domem, przerysowałem: otrzymać jej do Puław w żaden sposób nie zdołałem. Kilką niedzielami będąc *Staszic* z jakowegoś polecenia rządowego, nie opuścił i tej baby, zostawił rozkaz na piśmie burmistrzowi, przeprowadzić ją do Wisły, którą ma zapłynąć do brzegu uczonego Towarzystwa. W tej zegludze jak w każdej, trudne do uniknienia przypadki mogłyby cudownie wysadzić *Babę* na brzeg Puławski, i właściciel ubogi za czerwony złoty dałby na piśmie zrzeczenie się tego chętnie, niżli tracić przez samowładność Staszica Radzey Stanu. W tém zdarzeniu jest okoliczność, która mnie bawi. *Staszic* ucieszony tym pomnikiem starożytnym w Chęcinach, łatwo zawierzył powieści bur-

mistrza, że i drugi antyk o milę ztamtąd w *Murowanej Woli* znajduje się. Ja dla przekonania się pojechałem do Murowanej Woli i znalazłem deskę grobową, z marmuru, z wyobrażeniem osoby jakiegoś pana Cześnika Pyzdrowskiego, którą albo uszkodzoną w samej robocie albo z pustego kościoła uniesioną przez chłopów, ntkwiono w znaku granicznym między łakami wsi królewskich. Staszcie w dobrem oczekiwaniu niezmiernie zawiedzie się, gdy ta figura zbyt pospolita, z czynów, ani dawnością niezalecona, wyląduje na brzegu Warszawy.

Z Chęcini udałem się do *Małogościa*: w okolicach tutejszych jest zwyczaj, że chłopcy na zapusty chodzą z *turem*, czyli jak oni zowią *turuniem*; przypominają tego *wołu dzikiego* z brodą, którego na *kołędę* niedawno wodzono po Ukrainie, i w pieśniach swadziebnych Ruś jeszcze spomina. W *Lelowie* tydzień bawiłem: przewracałem papiery miejskie, i położenie okolic tego romansowie nazwanego miejsca, pozycya odpowiada swemu nazwaniu. Są tu trzy rzeki, są lochy podziemne w górze *Kamionka*, zwaną, a w tych mają być na skałe wykute pewne znaki i głoski, które władza tutejsza ścigająca łotrów ukrywających się w tych pieczarach, widziała, lecz niespodziewając się takiego odkrycia, nie miała z sobą nic tego, co posłużyć mogło do skopionowania. Chcąc drugą razą trafić na to miejsce, trzeba kilkadziesiąt ludzi i pochodni mieć z sobą, aby nie błąkać się w zawiłych tych pieczarach i od wiatrów silnych nie stracić światła. Są dwa wejścia do tych miejsc przedwiecznych i na wstępie zaraz jak rektarze obszerne znajdują się; z nich przez ciasne otwory trzeba przelaźić do dalszych lochów. Z dobrym burmistrzem tamczynym *Ordowskim* byłem na miejscu, oglądałem; lecz do napisów zapuścić się dla małej liczby osób nie mogłem. Z *Lelowa* przez *Pilicę*, *Smoleński zamek*, *Skałę*, przybyłem do *Krakowa*. To miasto starożytne, pobożne, i mniej więcej uczone, nie spodziewało się zapewne mieć kiedykolwiek, w swoich murach wędrownika tak dzikiego, jakim ja jestem, i w przedsięwzięciu pogańskim, które mnie unosi. W wieku, w którym obalone bałwochwalstwo litewskie wyobrazono hydrą pod nogami *Jagielly* na jego grobowcu, pewnieby badacza takiego żywcem spalono, dziś przecież słuchają i gotowi dawać informacye w tém, czego sami nie wiedzą. Do *Woronicza* od *JO. Xięcia Wojewody*, do *Zarzeckiego* *Senatora Krakowskiego* od *JO. Xięcia Jego Mości Feldmarszałka* miałem listy polecające. Biskup, przedtem poeta i mówca, dziś historyk cudownego obrazu *Panny Maryi Częstochowskiej*, *Zarzecki* gotujący kronikę dla miasta *Krkowa*, historyk bez krytyki, obydwaj zawiedli moje spodziewanie. Profesor 30 letni historyi w *Akademii Krakowskiej* nie miał czasu robić postrzeżeń w względzie tego miasta, wszyscy po staremu drzemią, energia uczona niema tu siedliska; przeszła sława tej *Akademii* nadyma żyjących, zda się wszystkie wiadomości są u szczytu swego, nowa praca mniej potrzebna. Z takimi boha-

térami nie miał co robić Chodakowski, przestałem na znajomości z Jerzym Samuelem Bandtkie, który ciągle jest w wyszukiwaniach historycznych względnie naszej Polski, wolny od wszelkich uprzedzeń, ani sławą narodu, ani chlubą przestarzałą Akademii nieupojony, jak historyk, jak sędzia, zdrowo o wszystkich stanowi, i niezmierny ma zapas wiadomości. Gotuje drugie wydanie swojej historyi z wielą odmianami i dodatkami. Żali się, że duchowieństwo tutejsze naśladować poprzedników swoich, często mięsza się do Akademii, do krytyki dzieł; że w Polsce uczeni nie mają zupełnej swobody, że rektorowie chcą zawsze burmistrzować po akademiach, że dzieła prawie wszystkie na zakaz obstalowane, jak buty u szewca wychodzą. Co wszystko przeciwi się duchowi nauk, tamuje ich wzrost i nas nie sławi wrówności z Niemcami, u których zupełna swoboda panuje. Pierwsze dni poświęciłem uczuciu polskiemu, nawiedziłem siedlisko odwieczne i grobowce naszych pocziwych królów, obejrzałem skarbiec katedralny, byłem w *Łobzowie*; następnie przypatrzyłem się mogiłom kolosalnym na *Lasocinie* i nad *Dłubnią* usypanym. Mam ich rysunek, wymiar wysokości i obwodu przy podstawie. Będę porównywał z temi co są pod Kijowem nad *Sukną*, pod *Jekorością* w Owruckiem, nad Wołgą w Włodzimirskiej gub. pod *Starą Ładogą*, i po nad Odrą w Szlązku: wreszcie z usypaną dla Mendoga w Nowogrodzku Litewskim. Z tego zdarzenia będę potrzebował pomocy i pana generała, racz pan zalecić do jeometry księcia Jego Mości będącego w *Granowie*, aby wymierzył wysokość i obwód przy podstawie mogiły, która zaraz za granicą Granowska, a może i na książęcej ziemi znajduje się: zowie się *Soroka Mohyla*, pod wsią i nad rzeką tegoż nazwiska. Woda ją w połowie poderwała, i ja chciałbym mieć taki rysunek, w którymby te oderwanie było oznaczone. Względem mogiły *Igora* będącej pod *Iskoraścią*, piszę do JW. Platera, spodziewam się że ten pan miłośnik takich wiadomości, skutecznie każe moją prośbę. U Dominikanów tutejszych przeglądając napisy grobowe, znalazłem herb, którego niema w żadnym autorze: wyrażona *Sosenka* i przy niej *Zorza* była znamię Krzysztofa Moczarskiego z Moczar, 1579, stycznia 25, pogrzebionego przez żonę Rozyne Gostyńską; domyślałem się przyczyny opuszczenia tego herbu, że Moczarski nazwany jest *nobilis*, lecz autorowie nie czytali dyplomatów polskich, w których panujący często byli równie tytułowani. Wreszcie też *Sosenka* (Gałązka Korowajna) kiedy ponowi znamię *Godzięby*, czemuż nie może być cechą szlachcica z Moczar piszącego się? Co się tyczy podań wiejskich w śpiewach i obrzędach Polaków, ze smutkiem wyrażę, że tak mało znalazłem, iż zaledwo można ślad okazać, że co jest na Rusi, było kiedyś i w Polsce, a biorąc miarę ze zbiorów moich między Bugiem i Dnieprem, tedy ich 1, do 16, uważać można. Niezliczona moc klasztorów i kościołów w tym kraju stanęła na obaleniu ducha wesołości i zwyczajów narodowych. Jubileusze,

ambony i konfesyonały zawsze piorunowały na to, co się z chwałą miłego Boga nie zgadzało, i co dziesięciny wytycznej nie przynosiło. Dziś jeszcze są habity i golone głowy, co w noc Sto Jańską brodzą po wsi rozganiając Sobótki, a podczas *godów swadziebnych* niewolno weselić się w domu (bo tam obca gorzałka zakraść się może) tylko u arendarza pańskiego. Wreszcie ten lud poszedł za lekkością szlachty, wzdycha do mód i nowości: piosenki Karpińskiego i z oper arye często już słyszę pod strzechą wieśniaka. Starodawne więc śpiewy nie mogły już dochować się do tej epoki. Nie wiem jednak, co przy granicy Szlązkiej, nad *Notecią* i przy ścianie Prus, w odległości od katedr i kapituł mógłbym znaleźć. Wszyscy mnie zapewniają, że w Węgrach, Morawach, Czechach, a nawet i w Szlązku daleko obfitsze będą miał zbiory. Tam lud zawsze dostatniejszy, mniej szlachty po wsiach; prawica jęj nie tyle ciążyła rolnikowi jak w Polsce, więcej zachował i mowy i zwyczajów słowiańskich.

Dokończywszy *Stare Sto* w Krakowie, udam się przez Galicyą do Sieniawy, lecz niemając pozwolenia od Niemców jechać po słowiańsku pod ich panowaniem, boję się zaawanturzyć, być zwyczajnym podróżnym jest to strata czasu i kosztu. Pisałem do starego Xięcia zasięgając rady, i prosząc o suplement mały do powrotu, bo przy tutejszej drożynnie, na konie najmowane, na *złotowłose dziewice*, na malarzy, jeometrów i inne nieuchronne wydatki, jestem przy schyłku danej mnie ilości. Osobiste wydatki tak małemi są u mnie, że na poprawę garderoby w Sandomierzu wydałem tylko 230 złotych. Nie wiem gdzie jest książę Wojewoda, boję się wypadków żebym nie został tu zwyczajnym śpiewakiem przy obcym kołaczku, z bojaźnią i drzeniem oczekuję rozwiązania tej smutnej zagadki.

P. Oldakowski bawił tydzień w Krakowie, obejrzał wszystko co serce Polaka i światło jego mogło obchodzić i udał się do Pragi Czeskiej mając dalej jechać przez Dreżno, Lipsk do Giełtyngi. Kraków dziwił się na nas patrząc, co ten Krzemieniec Czackiego duchem ożywiony, śmie już przedsiębrać; żądano po nas abyśmy w bibliotece podpisali się: ja wolny od chluby, od wszystkich tytułów, niżej pod Doktorem prawa podpisałem się runami. „Był tu Zoryan Chodakowski.” Co niektórym dosyć podobalo się.

Treściowym sposobem donoszę Panu o wszystkim co tu mnie zajmuje i com znalazł; nie dostatek czasu nie pozwala mi nie w ezeze, obfite i upiększonym stylem wchodzić korespondencye. Kto szuka chwały z pięknych listów, takąż mieć musi jak gazeciarz; badacz historyczny, co innego ma na względzie. JPan Generał Dobrodziej łaskawie przychylając się do moich przedsięwzięć, za szczere tłumaczenie się przebaczy prostakowi słowiańskiemu

Będąc pan w Krzemieńcu, niech raczy pamiętać, że u księdza Osńskiego jest konsens, czyli zbiór Synodów Aryańskich

in 12mo minori po polsku i po łacinie Maxymiliana Fredra dzieło wydania w Słucku, gdzie przy końcu rozprawa o połączeniu rzek w Polsce: innych już nie pomnę, są to moje książki które niech służą już Panu.

Kraków
1817 listopada 16 (4).

Panu Ignacemu Kulczykiemu najniższy ukłon przyłączam.

III.

Powróciłem z mojej wędrówki 1 stycznia do Sieniawy. Z nowym rokiem uczulem połączoną radość, dowiedziawszy się że po Czackim, po Platerze, opieka nad oświatą miłego dla mnie Wołynia, złożona jest w ręku Ludwika Krópińskiego. Ciesząc się nadzieją szczęśliwego skutku dla szkoły Krzemienieckiej, i pewien nowej zieloności Parnasu nad *Ikwa* od uprawy i przykładu takiego mistrza, biegnę wynurzyć tę radość i spodziewanie moje, które Jaśnie Wielmożny Generał przyjmie łaskawie, obok tego składam dzięki za pamięć, którą o mnie wyczytałem, w liście pańskim do JO. Księcia Jego Mości Generała ziem Polskich.

W Krakowie 9 niedziel spędziłem, to starożytne miasto i okolice jego. Starożytność jednak onego nie przechodzi czasów Bolesława Chrobrego i Miecysława. Miejsce świątyni bogom przeznaczonej, nadto oddalone od miasta dzisiejszego, i w 1180 roku z fundacyi zakonnic na *Zwierzyńcu* okazuje się że nie było należącym do miasta, nie było nawet własnością królewską. Z erekcyi Bolesława Wstydliwego 1257 roku daje się widzieć mały zakres i uposażenie tego miasta, mniejsze od tego, które Leszek Biały uczynił dla Sandomierza. Rozszerzenie własności gruntowej i okazałość budowli, winien Kraków późniejszym królom i następnym wiekom. Mimo dowody piśmienne w archiwum miejskiem będące, o tej prawdzie przekonywać chce samo przysłowie zbyt dawne i dość powszechne, iż *Kraków nie razem zbudowany*.

Wymyślony założyciel tego miasta, i z nim jednoimienny, z następcami swemi grzebiony w mogiłach tam blizkich, jakże utrzymać się może, kiedy wieś *Krakoszewice* o trzy mile od tego miasta niedaleko rzeki *Raby* leżące, ukazuje nam też same nazwisko i podobną mogiłę. Świątły dziedzic tej wsi *Kępiński* mocno protestuje się przeciw Kadłubkowi, i dowodzi że Kraków chlubny późniejszą świetnością, uroił sobie grobowiec księcia *Kraka* na górze *Lasocinie*, czyli na *Krzemionkach*, nieposiadając nigdy prawego nawet brzegu Wisły, kiedy przeciwnie mogiła tego księcia odwiecznemi dębami pokryta jest wśród samej wsi *Krakoszewic*. W rzeczy samej mnogość takich mogił przy źródłach *Odry* koło *Opawy*, przy źródłach *Pilicy*, pod *Wislicą*,

nad Dunajcem i na Rusi, w tak rozmaitych stronach i odległych od starych stolic, nie pokazuje sypanie ziemnych tych pomników jedynie dla założycieli naszych stolic: bajka o początkach Krakowa księcia Kraka, i mogile Krakusowej jest coś podobna do powieści o Iwonie któremu niebo, ziemię, powietrze, ściany, ubiór jego a nawet i pokarm, wszystko bez wyłączenia nazwano *Iwon!* Kronika Kałużka w całej rozciągłości pokazuje mnie ukryty zamiar jego braci, abyśmy zostali podobnemi do tego Iwona; jakoz niestety! byliśmy długo takimi.

Z Krakowa udałem się na brzegi Nidy, i szukałem w okolicy *Nowego Miasta Korczyna* jeziora *Czartoryi* chcąc widzieć wielkość i figurę onego zpowodu takowego nazwiska, które w Długosza opisanu jezior znalazłem; lecz na miejscu będąc widziałem rzekę tego nazwiska czyli odnogę rzeki *Nidy*, która płynie pod *Winiarami*, i wpada do Wisły wyżej ujścia *Nidy*. Przywilej Jagielly 1403, w dzień S. Felixa męczennika, dany Mikołajowi młynarzowi na postawienie młyna na rzece *Czartoryi*, jest dawniejszy od Długosza. Położenie tutaj jest piękne, pełne starożytnych uroczysk od wsi *Korczyna* aż do *Raju* nad Wisłą będącego, i warte jest przeniesienia na mapę. W ujściu Dunajca przeprowilem się przez Wisłę i jechałem w górę tej rzeki do Tarnowa; widziałem tu dwie mogiły: jedną na *Siedliszowicach*, drugą niedaleko *Wojnicza* i rozpoznawałem okolice Dunajca, który za przykładem Dunaju, sławnego w tysiącznych śpiewach wiejskiego ludu, tak osobiwie jest nazwany. Gdy będę widział i tamten pod *Izmajłowem* i pod *Belgradem*, odkryję powód takiego nazwania. Z Tarnowa jechałem aż do Sieniawy w największej cichości, samego tylko chłopca śmiejąc czasem zapytać: bo chociaż mnie graf *Szwerc* komisarz pełnomocny Austrii w Krakowie na moim pasie mianował *Aufschr Slavischer Alterthümer*, jednak z ostrzeżenia urzędników galicyjskich i z nazwania na komorze Ujśkiej *astrologiem*, nieśmiałem w badania otwarte wchodzić, potrzeba wyraźnego pozwolenia z Wiednia a przynajmniej ze Lwowa, aby w tej krainie można mówić bez bojaźni o *korowajach* i *pokładzinnych piosnkach*. Niedawne tytuły S. Państwa Rzymskiego tkwią jeszcze w pamięci; mógłbym zostać potępionym. Radzono mi w Krakowie otrzymać indult takowy przez Osolińskiego, lecz bez książąt nie chciałem starać się i mam przyrzeczenie że rychło to otrzymam.

W Krakowie pełnomocny komisarz naszego Monarchy JW. Ignacy Miączyński udzielił mi opis swój okolicy Olsztyna, gdzie w pieczarach tamecznych są liczne postaci ludzkie i ołtarz z kamienia wyrobione. Myśl moja nie przyszła do Jego uwagi, poczytał za cud i przypadkowe utworzenia od natury; lecz gdy mówi o zgodności piramid i gzymsów słupowych, niemożna już poczytywać za fenomen natury. Przyrzekł mi chętnie towarzyszyć do tych pieczar na wiosnę, i z bacznością na poganizm

naszych przodków powtórnie obejrzeć to dziwne miejsce. Przylączęm to opisanie.

Alexander Deboli upewnił mnie, że w okolicach *Stryja* między *Bolechowem* i *Cisowem* na pięknem wzgórzu są dwie piramidy znacznej wysokości z skały jednej sztuki wyrobione, tém dziwniejsze jak mówi, że w wnętrzu téj ziemi nie postrzega się nigdzie skały. Zdają się być przyniesione jakąś siłą nadzwyczajną; mają ze spodu okna ukośne wycięte do góry i tym sposobem, choć nie można nic widzieć, co jest wewnątrz tych piramid, jednakże dostrzega się, że jest miejsce próżne, czyli pokoiki. Między temi piramidami pośrodku jest skała czworogranna, i w niej wykute mieszkanie, które bez żadnego teraz pokrycia stoi. Nikt nie pamięta szczegółów tej budowli. Sąsiedztwo zwykło w pięknych dniach lata zjeżdżać się na to miejsce; robić sobie podwieczorki i zabawy, lecz nikt nie był ciekawym dokładnie przejrzeć się w tych piramidach, żeby coś pewnego o nich wyrzec chciano.

Sieniawa jest nad *Sanem*, który stanowił najdawniejszą i przyrodzoną granicę Rusi od Lachów; tu mowa Rusinów więcej zmieszana z polszczyzną, jak zwyczajnie na pograniczu. Pieśni ich jednak w dyalekcie wołyńskim pełne obrazów i wyrażen starożytnych; spisując one i ciesząc się nadzieją, że głębiej w Rusi Czerwonej, koło Lwowa i Halicza postąpiwszy, więcej jeszcze znajdę. *Wpodgórze* polskiem i samych Tatrach gdzie jest nasza mowa, spodziewam się znaleźć starodawne śpiewy polskie, bo w *Gdowie* będąc znalazłem pieśń o *Turze*, której pod Krakowem i Sandomierzem nigdy nie mogłem dopytać się. Przypomina bytność w naturze, żywienie się w porze zimowej kosztem mieszkańców i jest odpowiedzią dla tych, którzy wyrzekli że nazwisko Tura jest nie polskie.

Turajże, turaj turasku,
Bez tęgóreczkę do lasku,
Turajże, turaj mój *Turze*
Zjadłeś mi siana dwie furze.
Wypileś mi wody dwa stawy,
Narobiłeś mi zabawy.
Turajże, turaj turasku
Bez tęgóreczkę do lasku:
Bo jak nie będziesz turował,
Nie będę cię zimował.

Śpiewają tę piosnkę na kolendę i zapusty, wodząc maszkarę w podobieństwie tura ubraną, to jest bawolą głowę z rogami i brodą. Turować znaczy uciekać, Rosyjanie i teraz mówią turuń, tarnuń. W *Nowym Mieście Korczynie* kolendniki śpiewali mi o turze ze złotymi rogami.

A czyje, czyje to nowe Siedło?
 W tém nowém Siedle komnateczka,
 W tej komnateczce jest dwa okieneczka:
 W jedném okieneczku krasna pani z pannami,
 Wyszła sobie przed ganeczek!
 I wyrzała w szyre pole,
 W szyre pole na Podole,
 I zobaczyła zwierza *tura*,
 Zwierza *tura*, że złote różki ma;
 I zawołała na służków swoich:
 „Służkowie wstańcie,
 Koni siodłajcie,
 Będziecie gonić zwierza *tura*,
 Zwierza *tura*, co złote różki ma”
 Służkowie wstają,
 Koni siodlają
 I dogonili zwierza *tura*,
 Zwierza *tura* co złote różki ma.
 Gdzież tego *tura* podziejemy?
 Złote różki mu pozbijamy,
 W komnateczce powbijamy;
 W komnateczce we ścianeczce!
 Cóż na tych różkach wieszać będziemy?
 Rysie sobole,
 Przepyszne stroje,
 Nabojeczkę
 I szabeleczkę
 Jój Mości piosneczkę,
 A nam kolędeczkę.

O tym turze na Wołyniu, Ukrainie i Podolu śpiewają na go-
 dach swadziebnych; w Bełzkiem we wsi *Stajach* spominają *a u toho*
Tura rohi zołoty, Łado! Łado!. W Herbach Morawskich czyli
Zerdcadle Paprockiego, na stronie 373 są dwa rogi *Thyrowe* zwa-
 ne, w złotém polu. W Łukowskiej ziemi jest wieś *Turze Rogi*.

Na Wołyniu, w Porycku jest śpiew weselny o *Leli* kwi-
 tnącej na *wrotach*, na której przyleciawszy sokół siada, i ofia-
 ruje nowożeńcom pierścienie srebrne do ślubu; w Krakowskiem
 we wsi *Niedzwiedzim* śpiewają:

Przyleciało trzech sokolników nad Niedzwiedzkie wrota,
 Rozciągnęli chorągieweczkę od szczerzego złota;
 Ta chorągieweczka dziwnie napisana:
 Wyjdźże do nas moja Kasiu kochana:
 Wyszła stąpając z pyszna, oczka zapłakała:
 Moja Matusiu kochana, czegoż się-m doczekała.

Pisałem do Jaśnie Wielmożnego Generała z Krakowa pro-
 sząc o zalecenie do geometry Granowskiego, aby *Soroka* mogła

mogła być wymierzona; jeśli list mój doszedł rąk Jego Szanownych, nie wątpię już o skutku mojej prośby. Teraz proszę jeszcze aby zwierzchnik szkół wołyńskich przerwał wieloletnią nieczynność inżyniera gimnazyjnego, i na wiosnę zalecił mu zdjąć plan w pozycyi gór Krzemienieckich, poczynając od *Horodyszcz* które jest za wsią *Wesołowską*, ciągle aż do *Dunajowa* i rzeki *Ikwy*, oznaczając *Zebłazy*, *Białą*, *Krynią*, *Syczówkę*, *Krzemieniec*, *Lipowicę*, *Grabówkę*, *Tuniki*, *Podłosce*, *Zołoby*, *Horodyszcz*, *Zołobockie*, *Kulików*, *Dunajów* z wyrażeniem nazwisk każdej góry, potoku, doliny i wszystkich uroczysk. Na drugi raz niechby przydał tyle pozycyj, ile okólny zakres imiowiorstowy w około każdego horodyszczu zająć może. Taka robota wiele byłaby przydatną dla mnie, byłaby przecież pamiątką jakąś pana Szemegi i posłużyłaby do uwag uczonych Buffona krzemienieckiego, któryby chciał co powiedzieć o ich utworze, kierunku i własności. W dalszym postępie pracy p. Szemegi, należałoby oznaczyć położenie *Stozka*, który w roku 1340 już był miastem i nadto piękne położenie wkoło cerkwi S. Trójcy; każda tam góra osobne ma nazwisko, nieprzypadkowe lecz z opinii starożytnej Słowian wynikłe, i każda pozycja podobna w Słowiańszczyźnie, najlepiej dochowując swoje miana, przekonywa, że w nich celniejsze osady i znakomitsza cześć bogów z dziejami naszymi przemieszkiwały.

Przyłączam przy tym liście 54 sztuk rozmaitych monetek, którem zebrał na przysługę do numizmatyki Krzemienieckiej. Jedna z nich polska w podobieństwie słupka na koronie, zda się że nie była znana Czackiemu, także kilka sztuczek wyrobionych z soli Wielickiej. Nie jest to darem wyrównywającym wielkości Krzemieńca, i mojej chęci, lecz zawsze będzie miłym, bo jest krajowym.

Niemając czasu pisać osobnych listów, ośmielam się tu przyłączyć najżywsze ukłony WW. Sciborskiemu, Rudkiemu, księdzu Osinowskiemu i Zienowiczowi, a światłego i poczciwego Terleckiego, który jest dozorcą, czyli terminem Niemcewicza wyrażając ochmistra, polecam znajomości i względem Jaśnie Wielmożnego Generała: godzien on tego zaszczytu. W Przeworsku nie znalazłem Jasia Sienkiewicza, do którego pisałem z Krakowa, i dla czego on powrócił na Wołyń, nie mogę pojąć. Szanownemu Ignacemu z Peredita pozdrowienie przyłączam.

Sieniawa,
Stycznia 18
1818.

Upraszam łaski JW. Generała Dobrodzieja, aby list do Czarneckiego był oddany na pocztę albo na ręce JW. Izydora Sobańskiego.

IV.

Coraz więcej wzrastając moja korespondencya, przy mnogości trudów innych, nie dozwalała mi rychło odpisać do pana

i JW Platera; zeledwobym nie rzekł, iż potrzeba mi już sekretarza. Wdzięczny jestem za przesłanie kilku wyrazów lakonicznych p. Anastaziewicza; toż samo łaskawie mi udzielił JW. Plater. pytany od kanclerza. Przyłączam tu list dziękczynny do Petersburga i uwiadamiam tego pana, że pomocą dostojnego kuratora Uniw. Wileń. jeździłem w kilku województwach polskich i teraz zbieram się na podobną wyprawę do Przemyśla, Lwowa, Halicza, Czerwonogrodu i Trębowli, że zawsze w przedsięwzięciu jestem odwiedzić Moskwę, i stanąć przed Kanclerzem, kiedy mu podoba się mnie zawołać. Racz pan ten list oddać w Krzemieńcu na pocztę, bo tutaj z tym napisem i na Czerwone liczne gryzmolenia za granicy niezdąło mi się przeznaczyć.

Mam paczkę książek z Krakowa, *medalów 60*, i sztuk różnych wyrobionych w Wieliczce z Soli i nie mogę jej przesłać. Niedawno ogrodnik Miedzybożki powracał do siebie na Krzemieniec, lecz będąc w tymże czasie w *Wierchacie* pod *Rawą* opuścił sposobność. Może jednak znajdzie środek do załatwienia tego. Chciej pan przenieść moje uszanowanie JW. Generałowi *Kropińskiemu* i *złożyć mu kopiją starego dokumentu na Peredile*, który w archiwum Oleszyckim znalazłem i stary książę dozwolił mi wziąć, ale pergamin z pieczęcią woskową niełatwy do przesłania pocztą. Już teraz nie żądam od pana Ignacego Kulczyckiego informacji, jak się *Perediel* dawniej po rusku pisał, szczęśliwie zaspokojony jestem. Przytém znalazłem przywilej oryginalny Witolda z pieczęcią okazałą na *Jaropelkowe dworzyszczu Kunieszewiczowi* pisany w Ostrogu, gdzie zapisuje mu na tejsze nomenklaturze 50 grzywien podolskimi półgroszkami: także przywilej *Swidrygajła* księcia Czernikowskiego na wieś *Kosów* i *Polany* w Sniatynskiej włości (na Pokuciu), gdzie obowiązek włożony na *Władę Drahosinowicza* służyć osobiście, z kopiją dawać dwóch strzelców, i podług prawa Wołoskiego płacić od każdego kmiecia po dwa groszy *Krakowskiego razu*: także dokument kniaźny *Zofiei Fiedorowny Czartoryskiej* 1555 roku, w którym pannu znamionując stan swój dziewiczy, posadziła dwóch łabędzi nad tarczą herbową swego domu; kilka dyplomatów gospodarów młdawskich, zielono i modro na wytwór pisanych: wszystko to pójdzie do *Sybilli*. W *Wierchracie* są rzeczy bardzo dawne przy cerkwi chowane, ale jarmark zabrawszy o kilka mil zawiadowców starożytności, nieadał mi widzieć. Ta wieś przy źródle rzeki *Raty* w 1300 r. jeszcze policzała się na Wołyniu, i wydała metropolitę Piotra, który w *pieczarach kijowskich* między *prepodobnymi* spoczywa.

Bobo obywatel wołyński tak jest trudny do poścignienia wiadomości o nim, jak i prawdziwy niełatwy już do złowienia. Wielu prosiłem aby mi dostawili jego *pieczęć*: zniknąd na to nieodpowiedziano. Otoż w końcu proszę kochanego pisarza, racz mi zainformować, kiedy będziesz miał jakikolwiek powód pisa-

nia, ale nie takiego jak ostatnią razą, bo przewracając na wszystkie strony, ledwom wyczytał: znać to bardzo że nie było czasu.

Metropolita Unii tutejszej Lewicki, i x. Mogilnicki przedsięwzięli uprawę tutejszego języka Ruskiego: tego dosyć aby z nimi się poznać. Kijów i Krzemieniec w tym pasmie południowej Rusi położone, powinnyby wspólnie działać. Co pisano o małosyjskim dyalekcie warte śmiechu. Bandtkie przyjął moje uwagi w nowej edycji swej historii polskiej, gdzie zaleca tę mowę.

Proszę Szanownej Towarzyszce swojego życia i dzieła mój ukłon oświadczyć i przyjąć wyznanie jednostajnego zawsze uczucia przyjaźni, uszanowania, i chęci być

Najniższym Sługą
Zorjan.

Sieniawa 1818
2 Marca
(18) Lutego.

V.

Zabierającemu się mnie do podróży w Halickiem królestwie, zalecił JO. książę Jegomość wojewoda, senator wygotować rys mojej pracy, celem zasilenia jej źródłem stałym w Wilnie lub Krzemieńcu. Nie chętnie, bo przeciw mojemu postanowieniu, jałem się do tak wczesnej i przeto niedokładnej pracy: nielatwo było nagle poszykować rozsypane myśli pogańskie i z tej pajęczyny wywieść jakiś jedwab. Na doświadczenie pierwszej roboty pokazałem JO. księztwu jenaralostwu, a gdy ich łaskawa pochwała wziosła wyżej moje duszę, ośmieliłem się posłać do Warszawy z adresem do tego gościa słowiańskiego, który bawi teraz na zamku tamecznym; oddałem to na sąd i postanowienie księcia wojewody, niewiele spodziewając się po źródłach wskazanych, gwarem niejednomyślnym częstokroć otoczonych i mało wody dających. Powodowany czuciem wdzięcznem dla jaśnie wielmożnego generała dobrodzieja przyłączam takiż sekstern; rad byłbym niezmiernie, gdyby za łaską pana przepisany na drugą rękę, mógł rychło udzielić się JW. Platerowi. Moja cześć dla tego pana jest też sama. Przyjmie oba panowie łaskawem sercem moję pracę jako pierwszy kwiatek wiosenny, a gdy pogodne słońce przyswiecać będzie mojemu latu, i szczęsny deszczyk skrapiać będzie obszerną moją niwę, miejcie nadzieję, że sprawimy kiedyś i obżynki. Dla mnie z kilku miejsc chlubnie zalecają, abym nie zapierał się Krzemieńca; jakoż i bez tego zawsze mówię, że między przyjemnemi jego dolami na wierzchołku *Dziewiczej Góry* snułem pierwsze pasma moich myśli. Takim sposobem niby należąc do tego miejsca duszą Czackiego ożywionego, mógłbym spodziewać się wzajemnego przywiązania od tego miejsca. Jeśli trafi do ich serca, skłonnego nieść poklask pracy rodaka, mój sekstern, zezwalam aby odczytany był w obec wszystkich, a to czytanie, żeby nie ko-

mu innemu było polecone, tylko Terleckiemu, dla którego czuję prawdziwy szacunek i przyjaźń. Nikt może nie jest swobodniejszy od miłości własnej nademnie, sam rodzaj pracy i włączęgi to zaświadcza; nie szukam chluby z mojego pisemka, lecz pragnę aby zarumienili się ci wszyscy, co rozumieniem swójem wznosząc się wyżej, zda się, ze świata, śmieli sztydzić z mojej pracy pierwiastkowo, nie przyznawali najmniejszej zalety, obrazowi szukanemu, i miasto bratniego zachętu starali się zgasić moją ochotę i stałe przedsięwzięcie. Z drugiej strony, acz mniejszy poczet, co wspierał mnie swoją przyjaźnią, radą i nauką, może uczuje że to wszystko było niedaremne. Życzylbym jeszcze, gdyby W. JP. Alexandrowski pominąc na to, iż nieraz go odwiedziłem, chciał to przełożyć pięknego pióra swojego ruszczyznę; miałbym za dowód wielki jego przyjaźni, i to posyłając hrabiemu Rumiańcowowi, zyskałbym na wyrozumieniu dostatecznym mojego planu, i przeto odkryłaby się niejedna ważna na północy dla mnie korespondencya, i wzajemne objaśnienie. Czytałem wprawdzie o wyjściu na widok powszechny historyi p. Karamzina, zapewne ma wszystkie zalety, oczekiwaniu dawnemu, i głoszenia *Inwalida* odpowiednie; lecz w moim zakresie wątpię żeby tak była dostateczna, iż nie potrzeba czynić nowych wyszukiwań.

Sieniawa

1818

3 (15) Marca

VI.

List pański 20 lutego pisany i drugi pod dniem 6 marca z planem mogily *Soroki*, razem otrzymałem 31 marca. Listu zaś tego w którym był zamknięty i do księcia, nie miałem, i nie dowiedzieć się o nim nie mogłem; zapewne w drodze swojej rozbił się na ukrytą skalę. Może to stało się na ulgę dla mnie, nie zdołałbym odpowiedzieć na tyle razem pism przepelnionych szczególną łaskawością pana, jak i na odebrane odpisując, nie potrafię godnie podziękować za jego pamięć, opiekę i tyle chlubnych dla mnie wyrazów, które przechodzą nawet moje zasługi. Daleko jeszcze dla mnie abym miał sprawić sobie długi surdut celem od pana życowanym, zaplatałyby się moje nogi drapiąc się na *Bieszczady*, lub kręcąc się między *babami*, i do końca mojego nie doszedłbym.

Pan generał dobrodziej nagli mnie do zrobienia już ram czyli skrzynki, aby poskładać moją zbieraninę; jakież to czucie jednostajne powoduje panem i księciem jegomością wojewodą? Właśnie w imieniu tego księcia dopominał się u mnie o toż samo pocziwy Dobrowolski, i wyraził że to ma posłużyć do zapewnienia na ten cel stałego dochodu. Gniewny na takie przeznaczenie moje, jałem się niechętnie do pracy, która przed poznaniem całkowitego obrazu, przed zakryciem wiekuistém najgłówniejszych tajemnic wcześniej śmie wyrokować. Pisząc więc tylko g'woli mojego losu, napisa-

łem po polsku. Szanowni rodacy znajdują w tem piemku czteroarkuszwem samą tylko rudę, która z czasem pod ręką szczęśliwszą może wydać czysty i bogaty kruszec. Te pierwsze błyskotki ziemne pokazałem księstwu w Sieniawie, ich szczerze pochwały ośmieliły mnie wyżej. Dobrowolski pisał, że Wilno lub Krzemieniec może mi zapewnić ze 600 rubli corocznie; nieucieszony tą liczbą zwykłą dla siedzących tylko na miejscu, a tak nierówną dla podróżującego, chcę korzystać z bytności Cesarza w Warszawie, z przychylności jego dla Polaków i oświaty, rachując oraz na opiece niewątpliwój księcia kuratora, zrobiłem przypisanie słowiańskie Najjaśniejszemu Panu. Sława zamierzona do całej przestrzeni Słowaków, powinna być Jego już własnością, bo On sam jest tylko pośród nas *miłym gościem, szczerym hospodarem i najstarszym starostą słowiańskim*. Nie wiem, jaki tego zamachu śmiałego będzie skutek, oddałem się z ufnością na księcia: od jego zdania i łaski wszystko zawisło. Księżna matka zrobiła mi pochlebne obietnice: czekam więc i ja, co z tego sejmu, a raczej od przyzującego, na nim wypadnie?

Pełen łaski pana, przeznaczyłem osobny egzemplarz mojego piemka i do Krzemieńca adresując do wizytatora. Księżna szczęśliwym sposobem omamiła mnie tym tytułem, dla którego pan nie mógł już dzielić wesołości zapustnych z księstwem; skoro tedy pan zawiesza ten napis do czasu dalszego i ja cofam moje żądania które uczyniłem jako do mieszkającego w Krzemieńcu: powtarzam tylko prośbę, aby przepisany egzemplarz na drugą rękę mógł za łaską pana udzielić się panu Platerowi, a na trzecią przepisany dla księdza Romanowskiego biskupa wołyńskiego w Ostrogu. Kocham tego pasterza, którego gościnność i uprzejmość wczasie mojego bawienia w Ostrogu jest dla mnie pamiętna, a broda okładzista, i miły głos, kiedy przesyła modły słowiańskie do Boga, przypominając mi starych przodków naszych, wielce mnie zniewoliły. Żył on wczasie kiedy Rusin zwycięzca, mógł gardzić znękanym Łachem, mimo to rzeczonny pasterz zawsze był nam przychylny, kochał nasz język, i ma w swym zbiorze celniejszych pisarzy naszych. Życzę panu generałowi mieć z nim znajomość osobistą, uprzedzenia religijne niech sobie idą do Stambułu lub Madrytu, nam już nie przystoją.

Kiedy pan generał dobrodziej otrzyma mój egzemplarz słowiański, a z niego może powziąć nadzieję, że wsparcie pieniężne nie uchybi mnie; niech tedy raczy pamiętać, że kto jest dłużnym, spokojnie zasypiać nie może, a w obciążonem sumieniu i myśleć nie zdoła swobodnie, więc tymczasem zastępując mnie łaskawie, niech pan raczy wypłacić za kartką moją dukatów 24, panu Gołębiowskiemu, które potem zrzeczniej mi przyjdzie wrócić panu.

Pisząc dawniej do pana wyraziłem o medalach, solnych sztukach z Wieliczki i książkach z Krakowa należących Krzemieńcowi: szły one przy liście tylko do Majdanu graniczącego z Polską, i zagrożone konfiskatą niemiecką, wróciły się do Sieniawy i są

przy mnie. Wypatrzę sposobność pewniejszą do Puław, i prześlę do p. Kłaczewskiego. Dobrowolski uwiadomiony wynajdzie Wołyniaka powracającego, i tak przyjdą na prawy brzeg Bugu.

W odpowiedzi łaskawej p. Platera na list mój krakowski, mam przyrzeczenie, iż mogiła *Igora* pod *Owruczem* będzie wymierzona przez jeometrę rządowego: nie jeszcze nie mam. Obwód *Sorokowej* mogiły przy podstawie, ten sam jest co i Krakowskiej na górze Łasocinie; równa więc i wysokość być musiała, i niedziw że za mil kilka była widziana. Są dwie mogiły ostrokątne pod Opawą, na Szlązku w *Lubomierzycach* (Loebschitz) i po nad Odrą, ku Wrocławiu: mimo przyrzeczoną pomoc Jerzego Samuela Bandkie, nie wiem jak rychło będę coś więcej o nich wiedział; są jeszcze pod *Ładogą* i nad *Wołgą*, jak *Tatiszczew* w historii swojej spomina: oto jest, co bez starosty słowiańskiego nie my nie zrobimy. Nie mogę przemyśleć do kogo udać się o dwie mogiły pod Kijowem nad Stuhną *Perepiata* i *Perepiaticha* zwane. Berliński historyk w Kijowie jako professor nie jest w stanie dopomóc.

Panu Ignacemu mostem się ścielę, i chowam oryginał prawa na *Perediel*, pragnąłbym wiedzieć o stanie zdrowia matki tak dobrego syna, nie wiem jednak czy co zebrał dla mnie o *Ładzie* lub *Lelkach*; chciałbym bardzo o *Kniahini* stojącej między rogami jeleniemi, lub trzymającej się za nie.

Sieniawa 1818
(Kwietnia 3)
Marta 22

VII.

W oczekiwaniu na przyjazd do Sieniawy JO. księcia Jego Mości wojewody kuratora, dwukrotnie wyjeżdżałem do miejsc poblizszych. W Przemyśle znalazłem przy katedrze ruskiej przywilej oryginalny *Lwa* księcia syna Daniela króla halickiego 1292 roku, paźdz. 8, gdzie między innemi rzeczami dla mnie przydatnymi jest i to, że dla tej katedry potwierdzają się *Dziesięciny z wina* (Winohradnyje) i miodu. Jaka zmiana klimatu po V wiekach! a niewiadomi tego żartowali, że śpiewy wiejskie o *Winohradnych Sadonkach* jest urojeniem, i że nazwiska *Starego Stawiańskiego* np. *Winnica*, *Winniki*, *Winogóry* i t. d. pochodzą od browarów. Ślady byłych winogronów w Mazowszu koło Czerska, można znaleźć i w naszych pisarzach dawniejszych. Za Przemyślem, we trzech milach będąc u światłego kustosa uniwersyteckiego natrafiłem na śpiewy bardzo dawne o *Białych Horodach*, o *Ternowych Horodach*. Poznałem się z metropolitą tutejszym księdzem *Lewickim*, i korzystnie, wiele różnych wiadomości z niego wyczerpnałem: tém więcej zwracam się do niego, że on rozległą ma znajomość z duchowieństwem w Węgrzech i Illirji.

Usiłowania jego względem szkółek parafialnych wymodlone u rządu, i po wielu już miejscach do skutku przywiedzione; będzie JW. general widział w kilku książeczkach tu przyłączonych, które ja do biblioteki Krzemienieckiej ofiarowane, tu umieszczam. Będzie to pamiątka pracy względem oświecenia ludu wiejskiego w tych okolicach, i razem chęć utrzymania języka, który nachylał się coraz więcej do upadku. Chciało duchowieństwo użyć języka zupełnie tutejszego, lecz poszedłszy za przykładem dawnych Uniatów, którzy we Lwowie wydawali cerkiewne książki, pomieszało jedno z drugim. Halicz miasto jest teraz własnością metropolitalną, i jest w nim cerkiew, która pamięta początek chrześcijaństwa w tym kraju. Byłem potem w *Wierch Racie, Rawie*, i w *Potyliczach* na *Horodyszczu* zwanem *Przemienienie Pańskie* od byłego tam kościółka pod tém nazwiskiem, który niedawno rozebrany na browar żydowski, za opłatą rządowi. Mam przyrzeczony plan tej góry i horodyszczu z oznaczeniem pięciu kamieni, które z pod wału usuniętego dają się widzieć? Patrzając na nie, i wspominawszy co Towarzystwo Przyjaciół Nauk o nich pisało, głową pokiwałem. Byłem w Krechowie u Bazyljanów, i we dworze p. Czackiego podczaszego, gdzie dorodne lipy w ogrodzie obaczyłem, i *Lysę górę* w pasmie tamecznem przypatrzyłem się. Pod Żółkwią jest góra okazała (na której był zwierzyniec Jana III), zwana *Horaj, Haraj*, mnóstwo jest nazwisk *Go-Rajów*, i *Go-Rajców*, co oznacza *Górę Rajską*.

Książę Jego Mość kurator zarzuca mi, że w mojej rzeczy o Słowianach napastuję chrześcijaństwo: nie chcę ja przez to obalać wiary dzisiejszej, i zachwiać kogożkolwiek w winnej czei dla niej; lecz historycznie uważając, niemożna utaić, że każda wiara, która upowszechnia się po całym świecie, i każde choćby rzetelne oświecenie, skoro ma za cel polerować narody w jednym kształcie, już tém samém obalają narodowość, szczególnych krain. Gdzie zamilowanie obcych wzorów, tam ojczyste muszą upadać. Godzi się wielbić obce, można pochwalić i swoje, gdy te trafnie od gieniusza będą przystosowane. Co do mnie, może nadto szczerzę mówię w tej materii, i nadto gorliwie; lecz mój cel był o tém właśnie przekonać, że pracuję nad tém bez zartu, i nie dla zabawki chwilowej, aby gdy fundusz stały będą na to obmyślać, nie wątpiono, że mogą nie wytrwać, i odechcieć takie przedsięwzięcie. JO. książę ma uczynić przedstawienie do ministra oświecenia. Obszernego rysu zdaje się nie trzeba czynić, dość byłoby mojego pisemka, aby to było rzetelnie przełożone na ruski język (jakem dawniej wyraził) przez p. Alexandrowskiego. Można w niektórych miejscach w tłumaczeniu poprawić, lub kilka słów dodać, dla wykazania jaśniejszego, że nie napastuję na chrystyanizm, lecz przywalone nim rzeczy ojczyste, usiłuję tylko dla wiedzy historycznej wydobyć. Jest mojem życzeniem odczytać wprzód tranzlacyą, nim ona pójdzie do księcia Galicyyna: dla

tego może wypadaloby po niejakiem czasie zjechać mnie samemu do Krzemieńca, bo przez pocztę straciłoby się wiele na czasie. Drukowana w *Cwiczeniach Naukowych* rzecz moja, obejmująca poprawki i przypisek późniejszy o wilku, (allegorycznie wyrażającym mężnego i wytrwałego w prowadzeniu wojny bohatera) ma posłużyć do tranzylacyi.

Ledwom nie opuścił donieść panu, że w Przemyśle znalazłem bardzo światłego, bardzo godnego księdza łacińskiego, i rywala mojego, księdza *Fajgla*, który pracuje w tymże samym co i ja przedmiocie. W otwarty sposób, bez tajenia się (jak to bywa) mówiliśmy z sobą i wzajemną przyjaźń szczepiąc, wzajemną pomoc i objaśnienia przyrzekliśmy sobie; lecz obowiązki jego liczne przy katedrze i dozór nad szkołami w dycezyi Przemyślskiej zabierają mu cały czas, a nadewszystko nie nie umiając drugich słowiańskich dyalektów, czuje nieprzebytą trudność w osiągnięciu swojego celu. Przeczytałem mu swoją *legendę*, dał mi poklask i wyrzekł: zem oświecił go w wielu punktach i zrobił wszystkich ostrożniejszemi w opisanu o tém.

Sieniawa
maja 28, 1818

VIII.

Szczęśliwem zdarzeniem zjechałem się we Lwowie z W. Gołębiowskim, i tym sposobem piszę do pana. Przed wyjazdem do Krzemieńca, który ma nastąpić za rozkazem JO. księcia Jego Mości wojewody senatora, postanowiłem jeszcze poznać Lwów, i wyjednać rządowe pozwolenie wędrowania po Galicyi, z którego później będę korzystał. Mam na jutro przyrzeczone, stosownie do moich punktów, które swobodę w jeźdzeniu, zbieraniu, kopaniu mogił i wałów, mierzenie kilku położen starożytnością słynących, bawienie, i wyjazd w każdym czasie podług upodobania, miały na celu. Z mojej strony przyrzekłem tamże, tak we wszystkiem postępować, aby zasłużyć na zupełną ufność rządu i nie przeciwnego zasadom jego nie sprawić: słowem, aby w pracy mojej sama starożytność tego kraju, niemająca stosunku do obecnych czasów i okoliczności zawierała się. P. Krieg vice-gubernator mając podpisać takowe pozwolenie, lubiący historią, wzywa mnie, abym udzielał mu postrzeżenia moje, i zapewnił o swoich. Nie mogłem zyskać listu od księcia Jego Mei feldmarszałka wprost do gubernatora, lecz tylko do p. Dzierżkowskiego: jednakże dobrze poszło. Poznałem prałatów różnych zaleconych mi z uczoności, i niektóre pożytki ztąd odnoszę. Ławrowski, kanonik lwowski unickiego obrządku ofiaruje przezemnie do Krzemieńca, czerwony złoty Stanisława Augusta, 1774 roku bity, którego w tablicach Tadeusza Czackiego niema. Pro-

sze aby pod imieniem dawcy był zapisany w rejestrze numizmatyki; ksiądz Hryniewiecki ma bardzo rzadką książkę pod napisem:

ΑΙΕΛΦΟΤΗΣ Грамматика Доброглаволага Елино-Словенскаго языка. Совершеннаго искусства осми частей слова къ наказанію многоименитому Россійскому роду въ Львовѣ въ друкарни Братской Року *afua* (1591) czyli gramatykę greko-ruską wydaną we Lwowie. Nie jest ona znana uczonей powszechności, ani zrobiono jeszcze względem nięj uwag uczonych. Nie mogłem nakłonić tego księdza, aby oddał ten skarb do Krzemieńca. Sam jest miłośnikiem takich rzeczy, i tutejsi Uniaci skrzętnie zbierają po swoim kraju księgi do biblioteki seminaryjnej. Nigdy nie wyrażę biblioteki *książnica*, bo ten wyraz zapisany na polskiej ziemi (przez liczne wsie tego nazwiska) i w śpiewach Krakowiaków oznacza zawsze księżnę czyli pannę młodą na weselu. Bo jeśli kto ze słownych kowalów wspomni w nowém ukuciu wyraz *książnica*, zaraz mi przychodzi na myśl, a na nięj z *złotemi galony spódnica*. Takie pociechy dzać się będą póty, póki my nie obeznamy się ze słownikiem naszych ojców. Nie życzę aby *książnica* jako biblioteka wyszła w słownik księdza Krzyżaka Osińskiego, bo żeńska płeć zyszcze prawo wyłączne jej dozorowania.

Łysa góra przy *Zamkowej*, kończąca pasmo, tutejszėj wyniosłości ziemnej we Lwowie, wspomina się już pod rokiem 1270. *Biło Hoscza* wioska blizka miasta, należy do wyobrażeń starożytnych. Chciałem *Stare Sto* tutejsze uzupełnić, lecz niepodobna. Kazimierz W. zadał mi klęskę w tym punkcie, osadzając mieszkańców niemieckich, i w nowo potworzonych uroczyskach niemieckich, ciężko już dojść, jak się co przed tém zwało. Pod Janowem w blizkiej osadzie *Lelechowie* zachwycalem się pięknoscią miejsca. W Grodku *Czerlochowska* przedmieście wzbudza moją ciekawość.

Więcej nie będę pisał ztąd do pana mając nadzieję rychło widzieć się osobiście i mówić obszerniej. Tymczasem niech miły *Lelo* i słodki *Polelo* wywodzą swoje chorowody, niech tam *Lado* wiecznie przemieszkiwa, a z sutego *korowaju* który dla pana włość Woronczyńska na *gody* weselne zgotuje, niech téż odrobina i dla mnie zachowa się. Choć najpóźniej przybyły, będę jednak przejęty tą samą radością, i zanucę wesołą piosnkę o *Czerwcu* i *Malinie*.

Lwów
Czerwca 8
1818.

Ujmując pana Alexandrowskiego, przylączam tu przedinowę w Grammatyce Lwowskiej.

IX.

W tym czasie roje zatrudnień i orszak uczonych zajmuje pana, nie śmiem więc z obszerném pismem stawać przed nim. Niech tylko pan raczy pamiętać, że podług planu JO. xięcia jegomości kuratora, czas jego bawienia ma być epoką stanowczą w Krzemieńcu dla Chodakowskiego, i że od tego zawisły wzrost Słowiańszczyzny i chwała tych, którzy ją dotąd wspierali. Z nadzieją zupełną w opiece pńskiej, i ze czcią niewymowną będę oczekiwał rozkazów z Krzemieńca.

Sieniawa
czerwca 23 (11)
1818 r.

List załączam do W. Rudzkiego, który za łaską pana będzie jemu oddany.

X.

W chwili przechodzącej ekspedycyi od xięcia jegomości kuratora do Woroneżyna, i odebranego tu potwierdzenia na szkołę kłewską, jestem obecny tutaj, i na starć dziedzinie Czartoryskich. Tyle winien ich opiece, chciałem też poznać ich gniazdo, i w pośrodku onego sprawdzić moje marzenia: przybyło mi wiele uroczysk ziemnych, i nie mało pieśni. Dziś powróciłem z miasteczka Czartoryska, gdzie przepatrzyłem się równym sposobem. Osada jest znaczna, ma 4 cerkwi i kościół dominikański późniejszy Leszczyńskiego fundacyi; dzieli się na stare miasto, kędy jest *Horodysze* rozległe nad Styrem, i zdaje mi się musiało być zamkiem zamieszkanym od przodków książęcych. Nowe miasto w tymże rozciągu po nad *Styrem*, w górę tej rzeki, ma zamek późniejszy z bastyonami po rogach i dom murowany, dosyć piękny, w którym żona Karola Radziwiłła mieszkała, stoi teraz spustoszały. Całe miasteczko jest na wyniosłym brzegu lewym Styru, w położeniu okazałem i o milę z różnych stron daje się widzieć. Mieszkańce zachowują jeszcze pamięć dawnych swoich panów, i cierpią na tem, że nie należą do nich. Przy ich opowiadaniach żałownych i jam westchnął nad obojętnością kniazia Fiedora ku swojemu gniazdu, i zapomnieniem się późniejszych, a tyle możnych jego następców. Tak wszystkie niemal cenniejsze u nas rodziny z Lubomierza, Tarnowa, swoich kolebek odbiegły: a to nieprzywiązanie ku przodkom swoim, musiało znacznie wpływać na powodzenie całego potem kraju.

Z Wiszniowca jadąc przez Krzemieniec oddałem p. Rudzkiemu pieczętkę, aby ją przesłał do pana, zdając się być nie złe wyrytą. Helm że jest ten sam w obu herbach, nie było przychylny powtarzać. Wspólność acz przypadkowa w tym razie jest miłą. Rudzki oświadczył mi wolę pana Generała, abym jechał do

Wołosowiec. Znalazłem trudność tego w sobie samym i nie pojechałem. Po zrobieniu wszystkiego, co się powinno było zrobić, po zaleceniu łaskawem ze strony pańskiej, i zapewnieniu od księcia, czegoż miałem stać w Wołosowcach i mieć postać dokuczliwą albo natrętą? Wyznając że do wyjednania sobie względów u kogo, nie mam śmiałości, i zupełnie jestem niezdolny; mogę na tem tracić, sam poznałem nie raz, lecz ciężko jest siebie przerobić. Oprócz tego ja nie widzę konieczności jechania do Wilna: przedstawienia księcia dzielniej mogą skutkować, niż moja obecność. Z tych uwag odmieniłem plan, pojechałem do Ostroga, odwiedziłem biskupa Romanowskiego; ztąd udałem się do Doro-hobuza, niegdyś udzielnego księstwa na Wołyniu; poszedłem do Równa pytając dawnego archiwum i przejrzawszy starożytny zamek *Peresopnice* pod *Zukowem*, resztę chwili przepędziłem w Klewaniu i Czartorysku. Pisałem do księcia feldmarszałka z Ostroga, posyłając opis X. S. grobowców w Illiryi, i prosząc abym przez księdza Bobrowskiego mógł rysunki przynajmniej konturowe otrzymać. Ztąd mam myśl przez *Perediel* udać się do Dubna, i w tamiecznym archiwum szukać nowych plonów, bo w Równym (prócz uprzejmych książąt) nie znalazłem, i w Międzyrzyczu ostrogskim u franciszkanów nie dawnego nie ma; ztąd rozumiem że w Dubnie wszystko otrzymam. W Dubnie spodziewam się od p. Dobrowolskiego otrzymać z poczty, jak mam dalej postąpić według woli księcia kuratora.

Przylączę panu trojaką biblię hebrajską, polską i słowiańską wydania nowego w Petersburgu: niech pomnażają woronczyńską bibliotekę. Towarzystwo biblijne wydało tę księgę w 19 językach i wszystkie stoją koło 300 rubli assygnacyjnych: cena nie wielka. Jesliby Puławy chciały mieć to wydanie, tedy biskup ostrogski ofiaruje swoją przyjaźń w sprowadzeniu.

Żałuję iż w Peredyłu nie zastanę p. Ignacego, lecz równą będę miał przyjemność z jego czeigodnemi rodzicami i siostrą. Jak mi cały dom podobał się, nie umiem wyrazić, i za to, że poznaję Peredył winienem dziękować panu, bo sam na tę myśl nie wpadłbym.

Klewań
6 października
1818 r.

XI.

Nie miałem nigdy ważniejszej potrzeby pisania do szanownego generała, jak dzisiaj; przedmiot mój dobrotnie od jego wspierany, ważność onego chęć moją w nim wytrwania, przeszkody jakie spotykają się, potrzeba ich usunięcia, a może i nadania silniejszego popędu w naszej rzeczy, są powodem i treścią tego pisma. Będę tłumaczył się z zupełną śmiałością przed panem, jako czeigodnym człowiekiem, ze szczerem powierzeniem się i ufnością, jakby

syn przed najlepszym ojcem. Jednakże w różnych myśli natłoku, gdyby nie pomieścić się, zacząć z początku. Po wyjeździe pańskim z Wołosowiec, pisałem 30 października do p. Malewskiego rektora uniwersytetu, i do p. *Becu*, dwóch osób znajomych; jeszcze osmielony chlubnym dla mnie listem p. Ordynata Zamoyskiego pisałem do tego pana, aby jako celniejszy gospodarz na ziemi naszej, chciał przyłożyć się do uprawy obszernych pól słowiańskich i dodałem, że jak żadna rzecz znakomita u nas bez Zamoyskich nie działa się, tak i w tym razie aby przyjął uczestnictwo z Kropińskim i księciem wojewodą. List takowy do Podzamecza przesyłałem; wreszcie pisałem do kanclerza Rumiańcowa dzięki składając tylko za list jego (otrzymany szczęśliwie może gośdem z rąk panny Józefy w Peredyłu). W miarę protekcyi pana generała i księcia wojewody kuratora spodziewałem się, iż za ich przykładem wszyscy wezwani pójdą. Lecz dobrze to na początku ery naszej powiedziano: wielu wezwanych a mało wybranych. Trzej pedanci w uniwersytecie wileńskim chlubni z gotowej i cudzej nauki, do której jeszcze nie wszyscy mogli co własnego dodać, ci mówię trzej ichmość upojeni swoją tylko doskonałością, widzą pracę moją daremną, nie upatrują w niej systematu, ni porządku i nawet przygotowania do tej pracy. Taka jest relacya rektora do księcia, 31 października, której kopią tu przyłączam. Od wieków u nas jest zwyczajem, że każdy chce i jest sędzią w rzeczach nawet nigdy pierwej niesłyszanych. Ztąd dwaj nie historycy i trzeci proboszcz moją rzecz o *poganiźmie* zgasił u nas przed IX wiekami dowolnie potępili! Jawnie postrzega się z tej kilkowierszowej relacyi, że ci panowie jednomyślnie oburzyli się na mnie, iż niezwyčajnym dotąd w Polsce sposobem, to jest zao- cznie, bez pokłonów osobistych, a może i *votów* jakowych, prowadzony kuratora tylko ręką, chciałem zuchwale otrzymać dodatkowe *Subsidia*! Wiele i to szkodzi dla mnie, że nie jestem z ich orszaku: *a zkądże tam? od Krzemieńca*. Miałem przecucie pisząc do p. *Malewskiego* i *Becu*, że ledwo nie tak będzie wyrażając: że uczeni w naszym kraju mają odwieczny przywilej wątpić o wszystkim. Stało się! nie mam co rachować na *Bacalawrentach*, niech będą zdrowe i w ostatniej godzinie swoich lekcyi. Sam Chrystus nie trafił do końca z doktorami, i ja też ich nie nawrócę pod hasłem narodowości, chociaż obiecują jeszcze tę rzecz, że będą rozbie- rać, i nad nią zastanawiać się. Już tedy troskliwość kochanego generała jest uspokojona. Wilno mnie nie przywiąże do siebie i ja chcę być duszą należącym do miłych okolic tutejszych, a gdyby jeszcze łaskawe niebo uściło moje życzenia, które nie podobno było ukryć w *Peredyłu*, byłbym nieodzownie Wołyńcem. Lecz o tem na ostatku. Teraz wracam się do księcia. Boję się, aby ten pan dostojny i bardzo rozmyślny w swoich czynnościach nie umilkł ze swoją protekcyą, gdy ta natrafiła na takie szkopuły i sentencye akademiczne. Niezdalo się mi teraz do niego pisać;

do Adolfa (Dobrowolskiego) tylko niektóre myśli posłałem, i prosiłem aby mnie uwiadomił, gdy już Chodakowski z serca protektora na łeb lecieć będzie. Mogę wypaść, ale nogami nie drżącemi stanę na tej samej ziemi, po której tyle chodziłem. Puławy mogą skonfederować się za przykładem Wilna, ale zostaje gwarancya północna; synowie *Ruséj Kosy* nie będą gniewać się zem wcześniej obwinil nasze duchowieństwo. Rzymem zaślepione i bardzo dawno spróchniałe, więcej będą troskliwi o chwałę całej Słowiańszczyzny, na którą już z wysokości powodzeń politycznych patrzą. Zaiste miléj byłoby dla mnie pójść za sercem wiekopomnego Alexandra, jednoczącém dwa narody, i równie od tego i drugiego być wspartym, lecz to nie w mocy mojej. Nie mam na celu grozić, ale w chęci stałej dokonania mojej pracy, muszę Północ mieć w rezerwie, gdyby duch nieprzychylny naszej narodowości, co zniszczył ją w naszej starożytności, był nieprzebytą zawadą i dla mnie, chcącego resztę ocalić z wiecznej niepamięci, i zmusił mnie szukać jedynie opieki ruskiej, żałowałbym najbardziej rozstania się z Woronczyńnem, i lubym Peredyłem.

Wspominałem po drugi raz Peredył w tym liście, teraz całą myśl moją o nim powinienem wyjaśnić jak cały traktat, całe dzieło, i mnie samego gotowém poświęcić dla tego miejsca. Zapewne szanowny generał musiał już słyszeć ztamtąd zażalenia na mnie. Przyznaję się do winy, zem więcej 10 dni przesiedział pod miłą górą *Peredyłu* i walczyć sam z sobą wyjechałem a wyjechałem nieswobodny. Wykroczyłem ale nie sam jeden, obliczę wszystkich uczestników. *Najpierwszy* jest dyalektem peredylskim, pan Ludwik kochany wujaszek, który jeśli mogę tak wyrazić, pierwszy do złego pokazał mi drogę (przedtém mi niewiadomą) chcąc koniecznie abym poznał *Peredył*, jakoż poznałem na moje bezsenie. *Drugą* i najgłówniejszą osobą jest panna Józefa, co tyle używa mocy czarowniczej w zniewalaniu nie myślących nawet o tém mężczyzn. Czytała mi rzeczy niepospolite i rzeczy powierne śpiewała, grała, zbierała śpiewaczki słowiańskie, nakoniec jedyna w plei swojej ilem jęj poznał, bo wyznała się za błogosławieństwem szanownej matki, towarzyszyło mi w objechaniu wsi sąsiedzkich, i dopomogła więcej zebrać śpiewów dla mnie potrzebnych; w Peredyłu przewodnikiem była do chatk rolniczych, na dobitkę tego wyciągnęła mnie na wyznanie wszystkiego co lubię, i na czém przestaje, i zapewniła że toż samo jęj się podoba, wszystko jęj do smaku. Tyle okazała się podobną do mnie, tyle było jęj dobroci! któżby zdołał zamknąć swe serce przed nią? Trzeci winowajca *Ignas*; tento szanowny Ignas, którego mógłbym nazwać drugim Lojolą co pomógł siostrze zaczajonej aby idącego do stołu ujęła mnie w prześcieradło, i tém zawojowała do reszty, a potem nielitościwie karecił mnie, że tak niską rzeczą podług niego dałem się zniewolić. Nakoniec są przyczynice i szanowni rodzice Józ. Dobroć i uprzejmość ich zdawała się potwierdzać tajemne życzenia

moje: słowem wszyscy zdało się mnie, zmówili na to, aby doświadczyć mojego serca, i żebym więcej nim nie wadłał. Na czyj to sąd oddać i czyli jeden tylko będę stradał przez odmowę osoby z nieba dla mnie zda się przeznaczonej, nie wiem. Wyraziłem pierwiej, że szanowny generał jest przyczyną wszystkiego przez pokazanie mi drogi do Peredyła. Niechże raczy być teraz polubowym sędzią między sobą, godną rodziną swoją i inną. Wiele ufności z mojej strony, gdy pod wyrok spółnika winy oddają się. On razem jest patriarchą swojej rodziny, on moim najdzielniejszym protektorem, on mógł nadać mojej pracy większy postęp. On powagą swoją obali niechęć pedagogów wileńskich, i nadawszy mnie pewną podstawę, weźmie przykład z dziejów ojczystych, jak Stefan dając Janowi Zamoyskiemu synowicę Gryzelidę, wznosił go na wyższy stopień szczęścia i chwały i zrobi zastosowanie do mniejszości, i powie że Zoryan bez mojej siostrzenicy Józefy nie dokoczy swego dzieła, i nie będzie szczęśliwy. Gdy tak przemówisz kochany generale, wtenczas wolny od nudów samotności, podwójną i tkliwszą ręką będę zbierał kwiaty na polach słowiańskich, a z piękniejszych wieniec uwity zdobić będzie piękne włosy twojej Józefy. Bo żal jest, aby talenta jej, zdolność, pracowitość i skromne żądze, miały zamknąć się w szczupłej parafii. Taka *dziewoja* na chlubę wieku i kraju naszego może wystąpić na widok świata, i zyskać poklask i podziwienie, których spokojne lecz prywatne życie nigdy nie przynosi. Te są kochany generale moje życzenia, i szczęście. Składam je w twoich rękach szanownych, w mocy jest twojej zniszczyć, lub nadać im dojrzałość. Pełen bojaźni i ze drżeniem będę czekał, co na to mi powiesz. Wola twoja kierować będzie ustami Józefy i jej sercem, bo ona dawniej odemnie kocha swojego wuja. Wybór jego będzie jej wyborem.

Wśród takich myśli niespokojnych, odwiedziłem korzystnie *Dunajowce* zwane dawniej *Dunajgrodem* pod Kamieńcem, i *Zadawę* pod Mohilewem nad Dniestrem. Nie mam ochoty donieść teraz o szczegółach tych miejsc i mordować dłuższym jeszcze listem szanownego generała. Bezdroż czyli niepewna droga zatrzymała mnie tutaj na dni kilka, potem udać się powinienem, lecz dokąd i sam tego nie wiem, czy do Peredyłu, czy do Monastyra.

Miedzy Boż
13 listopada
1818 r.

W mnóstwie ekspedycyi do księcia przychodzących z poczty do MiedzyBoża, są dwie dosyć grube z Petersburga do księcia Gołlicyna; niezmiernie tém ucieszyłem się: p. Puchalski wszystkie odsyła do Rudzkiego, który swoją drogą dalej przesła.

Nro. 435
31 października
1818 r.

Z raportu rektora uniwers. wilen. p. Malewskiego, do JO. księcia kuratora.

Co do JP. Chodakowskiego, znajduję wiele trudności w życiu jego; poświęcenie się tego człowieka trudnej i mozolnej pracy jest rzadkie, i trudno podobne znaleźć; lecz gdy niema pewnego systematu i porządku, i przygotowania do tej pracy, obawa jest aby praca jego nie była daremną. Artykuł przez niego umieszczony w Pamiętniku lwowskim, nie jest dobrze przyjęty. Pan Jan Sniadecki, Jędrzej Sniadecki i Jundził gniewają się na ten artykuł. Jeszcze tę rzecz będziemy rozbierać, i nad nią zastanawiać się.

PS. Przyszła myśl mnie, aby moją rzecz, polecenie księcia, i odpowiedź Wilna oddać na sąd bezstronny wielkiego mistrza przyjaciół nauk; tym końcem napisałem do Staszica, prosząc aby swoją opinię przesłał do księcia wojewody.

Pisałem także do Peredyła, niepodobna aby ręka panny Józefy całowana w Krzemieńcu od wielkiego Czackiego, miała przeznaczyć się do zatrudnień wieśniaczych. Ach, kochany generale! racz mi być szanownym przyjacielem, bądź ojcem, bo go nie mam; patrz jak miłość, przywiązanie do twojej Józi, podwaja moje chęci, jak szczęśliwie przybieram spółnika w mojej pracy. Otrzymam go z łaski twojej, wszystko dojrzeje i uwienczy się. Nie poczytasz mi za obłąkanie się, tak serce upada, ręce opuszczają się, i wszystko ginie razem ze mną.

XII.

Tęskno mi, czuję jakoweś unudzenie, i bez pociechy zostaję; wziąłem myśl napisać do Woroncyna, przemówić coś do osób, których szanuję i kocham, i zaraz złej mi na sercu zrobiło się. Może to było skutkiem winy, że długo mileżał: sumienie więc najlepszym jest sternikiem naszych czynności, idę za jego natchnieniem. Czekalem nader długo na odpowiedź księcia, i listy do Petersburga; głuche milczenie Puław przez trzy miesiące umordowało cierpliwość moją, widziałem, iż zapomnieli o mnie lub chcą ukarać Polaka za oddalenie się w okolice Zadnieprskie; jeszcze dui kilka a już byłem postanowił wyrzec się tej nudy, zapieczętować skrzynię moją, i przesać ją do Kijowa pod kontrakta, żeby Międzyboż odebrał ją dla oddania księciu. Aż też nareszcie tłumaczy się Adolf, że niedostatek tłumacza ruskiego, wszystko opóźnił, i za ruski miesiąc czekania, nędznie będę nagrodzony; mogli przynajmniej coś pieniędzy przysłać, wiedząc z listu mojego, że przed 18 marca jeszcze wyszedłem z zapasu, który w skąpej liczbie otrzymałem z kassy Kijowskiej. Teraz w nagrodę cierpliwości mojej przysłano mi, że Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk przyjęło mnie za korespondenta swojego. Odpisałem dziękując za te zaszczyty, lecz niepodnosząc mnie

bynajmniej, kiedy Wileńskim sposobem nie przyłożą się do kosztów podróży. W rachubie na Rumiańcowie pomyliłem się, lecz nie do ostatka. Ten pan buduje miasto, zaprowadził fabryki, otacza się mnóstwem Niemców i Anglików, i kosztą wielkie poniosłszy na żeglownego Ruryka, zajęty wydaniem tej podróży z kopersztynchami, prócz tego należąc do wielu zakładów, i towarzyszy naukowych, hojną pomocą mógłby i dla mnie ważną być podpora, gdyby nie ta trudność mówienia z nim obszernego zaważała najbardziej. Napoleon w 1812 roku największą zadał klęskę Rusi, ogłuszywszy jej kanclerza w Wilnie; nie można tylko przez trąbkę krzyżeć lub pisać, żeby być zrozumianym. Był ciekawym w mojem przedsięwzięciu, rozmawialiśmy na różne sposoby, nareszcie przełożyłem mu na ruskie niektóre rzeczy. Wziął to na rozważę, lecz nie zapalało go od razu, bo pierwszy raz o tem posłyszał. Obdarzył mnie znowu kilka książkami, i widzę że gotów mi jest pomagać. Mam kilka już listów do Petersburga do Szyszkowa vice-admirała, i innych osób, zalecać mnie mających; powinienem koniecznie poznać tę wielką połowę Słowiańszczyzny, przynajmniej w celniejszych jej punktach. Posyłałam dziś do Puław rysunek blaty srebrnej, i złoconej, ofiarowanej od któregoś z książąt litewskich, czy Olelkowiczów, bo jest z herbem ich Pogoni: ta blata w Kijowie w cerkwi S. Żofii służy do podawania metropolicie ubiorów w czasie nabożeństwa: rysunek grobu Jarosława Igo r. 1054, który jest z marmuru w tejże cerkwi wyrobiony, i przyłączyłem plan sztychowany pieczarów z cerkwiemi, co mi darował metropolita *Serapion*. Co robiłem w Małorosyi, i jakie zrobiłem tu na Białej Rusi postrzeżenie względem *Horodków*, pisałem do p. Ignacego Kulczyńskiego 2 maja; spodziewam się, że musiał panu generałowi ukazać, ale czy skutecznym mój komis tamże polecony, nie wiem; książdz Lewicki opat Owrucki był tak dobry, że 2 mogiły pod *Owrucczem* wymierzył i przysłał mi ten rysunek, jeszcze i pod *Iskorością mogiły Igora* wymierzy. Z Białocerkwi od Lipomana, i od Olizara z Korystyczewa nie otrzymałem: na drugiego pokaze się Henrykowi Rzewuskiemu w Pohrebiszczach: jest on bieżem na niego. Pisałem do Lwowa do p. Dzierzkowskiego, także do Moskwy, gdzie za *Janzą* pod Andronijewym monastyrem na początku XV wieku jeszcze było horodyszcze; do Petersburga, do Wilna do Ostroga do biskupa w różnych rzeczach pytając i prosząc nauki. Powoli odpowiadają swoim zwyczajem, ale nikt jeszcze pieniędzy tu mnie nie przysłał z uprzedzenia może, iż w czasach słowiańskich ich nie było, tem samem ich nie potrzebuję. Chłopiec mój, jakby znając dziwne z panem alternaty, nie mi nie mówi, że bosy chodzi; zdaje się brać że mnie przykład cierpliwości: jakoż na dobre mu to wyjdzie! Jeden tutaj dobry mój przyjaciel po szczeremu łaje mnie, za ten głowy zawrót, cierpliwość, i wiarę w takich protekeyach zapominających. Lecz cóż począć? skrzyni mojej z taką ofiarą zgromadzoną odbiedz nie wypada.

Nie nie wiem, kiedy panu generałowi narodził się Don Infant, jak go nazwano, w jakim zdrowiu pani generałowa, zapewne przejmując się miłością matki, a że nie o tem nie pisał Rudzki mój dobry korespondent, nie mogę nadziwić się; rozumieją może, iż jestem na drugim krańcu świata, gdzieś tam w Nowej ziemi, że Europa stała się już obcą dla mnie.

Homel,
16 Czerwca
1819 roku.

XIII.

Spodziewam się, że mój list pisany do Woroneżyna 20 czerwca przez p. Rudzkiego, doszedł w pierwszych dniach lipca; także i pan Ignacy z Mołodawy jeszcze pierwsi miesiącem musiał otrzymać moją odezwę z za Dniepru. Puławy jeszcze w marcu słyszały mój żalobny raport. Kiedy tak długi czas upłynął, i nikt mi nie odpowiada, mało nadziei zostaje, abym tkwił w pamięci rodaków. Podobno i Towarzystwo Warszawskie widząc moją akupciacyą nie w Międzyborzu dokąd adresowało, ostygniew chęci oświadczonej pomagania. Tak wszystkim ziomkom moim może się zdaje, że za Dnieprem myślę przeciw ich życzeniu. Bynajmniej, to się nie zbędzie! Ja milczących nie będę więcej utrudzał moimi listami, mogę ich po staremu wyrażając uważać za Niemców, a sam dowodzę przed Rusią że jestem dobrym Lachem, i gorliwym dla Słowiańszczyzny. W przykrem i dziwnym jestem położeniu. Zapomniany od ziomków, trafiwszy tu na głuchego pana, nudnym sposobem i kredytem utrzymując się, kilkakrotnie zbliżyłem się do myśli: zaniechać wszystkiego i powrócić do rodziny. Tak nawet tłumaczyłem się przed Adolfem pisząc do Puław 22 lipca. Żal mi było znowu, zostawić tu losowi skrzynię moich kilkoletnich trudów; życzyłem ją sam odwieźć przynajmniej do Krzemieńca, i pisałem do Glücksberga, żeby mi przysłał pieniądze na drogę, za które gotów byłem tłumaczyć mu w polskim języku historią Karamzyna. Szczęściem dla mnie, że Glücksberg nie posłuchał mnie, i należy do powszechnego milczenia. W takich myślach sprzecznych będąc, napróżno oczekując z Zachodu, niewiedząc co przedsięwziąć, długo chwiejąc, postanowiłem ostatecznie zrobić doświadczenie, i okazać że nie jestem lekkim Lechitą. Przynajmniej wytrwałość niech do nas należy w XIX wieku. Rozpisałem listy po polsku do *Korniejewa* kuratora w Charkowie, po rusku do *Magnickiego* kuratora w Kazaniu, do *Eugeniusza* arcybiskupa w Pleskowie, i nareszcie do księcia *Golicyna* ministra oświecenia, tłumacząc cały mój plan, i gdzie nie zgadzam się z Karamzynem; przy 4ro arkuszowym liście załączyłem mapę moją ukazującą na kilkaset mil powtarzającą się *grodziska*, i miana *bóstw słowiańskich*. Którzy znają tego ministra, obiecują

mi pomyślny skutek; gdy go już osiągnę, i ja pochwałę: teraz przynajmniej jestem z nadzieją, i że Karamzyn będzie więcej uważał Polaków, jestem pewny. Tę ekspedycję posłałem do Petersbarga 29 lipca, i w niej wspomnieć nawet nie mogłem przeszłych protektorów, bo zaszkodziłbym sobie. Nieporozumienie będące między naszym kuratorem i ministrem jest główną przyczyną moich cierpień i tej ostrożności. Taki jest mój obrót desperacki na Północy; jeśli mi uda się zniewolić Golicyyna i samego Karamzyna, którego w ogóle uważam za Plutarcha Nadnewskiego, wszystkiego łącznie zapomnę, przejrzę *Rusokosne* siedliska, i pójdę napowrót do Lachów. *Lexykon* geograficzny, co raz więcej uzupełnia się; jest już wszystkich wyrażań około 1,500 i wielu znaczenia jeszcze są ukryte przedemną. Poznałem się tu z księciem Kasryotym pochodzącym z Albanii, od sławnego Skanderberga; u niego między herbami jest i nasza *Leliwa*. Powiadał mi że w Serbii i Bośni ten znak jest wspólny wielu familiom. Tu pod Homlem znalazłem jeziora zwane *Swiatohoszcz* i *Dziwka*, koło *Perejasławia* jest *Swiatohrad*, także i w Albanii przyległy ku Czernohorcom. W tutejszym powiecie bielickim *Horodki* tak są gęste, że prawie co 5 wiorst powtarzają się. W Germanii Wschodniej, gdzie byli Słowianie, liczne są *Gartz* i *Gralz*, tak dopiero zwane; ku Renowi ich niema. Więcej bym pisał do kochanego generała, gdybym był pewny że nie jestem w Woronczynie za bannita uważany. Jakikolwiek wyrok spotkałby mnie, ja zawsze kocham miłą *tesknotę*—i pragnę być pana generała dobrodzieja z wysoką czecią wdzięcznym i najniższym

ślugą

Zoryan.

Mohilew. Gub.
pod miastem Bielicką
Sierp. 12 r. 1819
w Homlu.

XIV.

Czarne sepy gnieździły się w moim umyśle 12 sierpnia, kiedy z Homla pisałem do Woronczyna i koło tegoż czasu do Puław; nie było moją winą, że sześć miesięcy oczekiwałem na odpowiedź, cierpliwość zaledwo mnie trzymała się; niemając żadnej pewności, już zbliżałem się do myśli, wszystko porzucić! Szczęściem jednak dla mnie i niech będą dzięki księciu kuratorowi, że 1szy września wskrzesił obumarłą moją duszę; uczulem nowe siły, i mogłem dalej ruszyć. Zapomniałem wszystkich cierpień, i przygotowawszy się do drogi 9 września, udałem się w podłuz Białejrusi; Mohilew, Witebsk i Połock zwiedziłem; w 1m miejscu znalazłem w bibliotece gimnazyjnej statut litewski po rusku drukowany, tylko tytułu w nim braknie; w 2giem byłem na posiedzeniu publicznego otwarcia gimnazjum. Tieleśzow wychowaniec nadnewski mówił po rusku, wystawił obraz oświecenia *Białejrusi* w sposobie niebardzo pochlebnym dla słuchaczy ta-

mecznych: pater jezuita nie raz zaczerwienił się, gdy Rusin dotknął się Alwaresa: kilku obywateli wyszło, kiedy usłyszeli gorzką prawdę, że klasa rolnicza w okropnym stanie tutaj pogrążona. Po Tieleśzowie mówił Dorozkiewicz, o potrzebie języka łacińskiego, jak należy go uczyć się i z zapałem nadwieszanym wyliczał wszystkich pisarzy polskich, którzy szczęśliwie odnosząc pożytki z łaciny, ubogacili jej wzory ojczystą literaturą. Obie mowy gdzieindziej zasłużyłyby na wielkie poklaski, lecz nad Dźwiną obojętnie przyjęto i mnie się zdaje, że nawet ich nierozumiano, tak ręka Lojoli silnie umysły i serca tutejsze przydusiła! W Połocku miałem ciekawość zajść do księdza rektora Brzozowskiego, i tak mówiąc, przypatrzeć się stolicy jezuickiej; pater wymawiał mi, czemu w Witebsku nie oglądałem kaplicy przypominającej męczeństwo Józefata Kuncewicza, rzecz tyle pamiętną po wszystkie wieki! a gdy usłyszał, że nie to jest celem mojej podróży, i mówiłem mu o swoim, zaiskrzyły się mu oczy patrząc na poganina i nie mógł utulić się, że wątpił o mojem zbawieniu. Zapraszał jednak na poobiedzie, mając mi gabinety swoje ukazać; wymówiłem się, bo *horodyszcze* starych Połoczanów, jeszcze ocalałe nad rz. Połotą wzywało mnie abym je oglądał, i prócz tego, daleka jeszcze droga do Newy, nie dozwalała mi dłużej tu bawić. Po przejrzeniu całej pozycyi z obu stron Dźwiny, i po zwiedzeniu archiwum miejskiego udałem się do Pleskowa. Miasto starożytne, wielkie, niegdyś wolne i uczony tam arcybiskup Eugeniusz ciągnęły mnie do ujścia rzeki *Wielkiej*; w kronice tamecznej jest pamięć, że nad rzeką Pleskową, za *ścianą* obronną, to jest wewnątrz dzisiejszego miasta był *Gorodiec* roku 1336, lecz po różnych plantacyach, i namnożeniu wałów, i ścian murowanych dla obrony, które krzyżują się pośród miasta, prócz tego, że dokoła zwyczajnym sposobem otaczają Plesków, nie mogłem wynaleźć i miejsca gdzie ten *Gorodiec* wznosił się; trudność wynajdzenia powiększała się tu bardziej, że cała powierzchnia ziemi tutejszej, jest czarna i różnicy, jak w Połocku, Witebsku, Mohylowie, i nad *Sożm* w gliniastych pozycyach dostrzegłem, nie było w Pleskowie. Z vice-gubernatorem tutejszym *Sokołem*, który jest rodem z Wołynia, byłem dwukrotnie u Eugeniusza mającego rezydencją opodal za miastem. Miałem z nim przeciągłą aż do północy rozmowę: tłumaczyłem się po rusku, i czytałem po polsku, bo on rozumiejąc naszą mowę, tego żądał. Wielu już słyszę Rusinów decydujących, że niemożna gruntownie być uczonym w ojczystych i słowiańskich rzeczach, nieumiejąc kilku celniejszych dyalektów naszych. Pozarski dał tego dowód, w nowym i trafniejszym od wszystkich wykładzie *pieśni o półku Igora Swiatosławicza*, pisaniej w XII wieku, gdzie kontusz polski od czasów Zygmuntońskich świetnym i pomocnym wskazuje się, nawet dla zgasłej monarchii Kijowskiej. Idąc za radą Eugeniusza, pojechałem z Pleskowa

pobrzeżem słowiańskim, to jest po nad jeziorem *Peypus* albo *Czudskim*, i rzeką Narwą, kędy trzeba było zapewnić się o *horodyszczach*, żeby z pewnością powiedzieć Karamzynowi, że tu Finny nigdy nie byli. W rzeczy samej znalazłem po drodze do Gdowa, i ztąd po dawniej *Wotskiej Piatinie* (tak zwał się powiat należący do W. Nowogrodu) aż ku brzegom Newy kilka *gorodyszcz* i kilka mian *Bogoimennych*. Są w tym przeciagu wsi zasiedlone, i Finnami, Czuchanami, zowiącemi się między sobą *Suomi*, lecz to niedawno nastąpiło. Tak gwarząc wszędy z pospółstwem, dopominając się starych rzeczy zbliżyłem się pod bramy tryumfalne Piotrowej stolicy. Jestem w niej od 9 t. m., po wyszukaniu sobie stancyi i uporządkowaniu się w moich foliatach, ruszyłem do p. Szyszkowa vice-admirała i prezydenta Imper. akademii: złożył mi dzień do ukazania wszystkich moich zbiorów i całego planu. Uładowawszy karetę niemi, przybyłem o godz. 10 rano a powróciłem do siebie o 1szej z północy; w tym czasie examinował mnie ten starzec sam wchodząc pilnie we wszystkie szczegóły, i pomagało mu kilku uczonych zaproszonych tym celem; dalej sama pani vice-admirałowa, i przyjaciółka ich panna Puczkowa zalecona ze swojej uczoności. Żadziwiłem ich, i podobalem się jakoś im wszystkim; p. Szyszkow uważa, iż w tém gotuje się wielokojé ouvrage i proponował mi, czy nie przyjmę miejsca w ich poczie akademicznym: snąc chce policzyć między honorowych członków: dziękowałem mu za ten zaszczyt, nieskrzywając że on jest nad moją wartość i mojej materji uzbieranej między prostotą wiejską: obowiązał mnie abym uczęszczał do niego. Od księcia Golicyna mam odpowiedź na piśmie, która dognała mnie w Pleskowie, żebym ja zniósł się z Karamzynem który jeden najlepiej może przywieść do skutku moje postrzeżenia i z nich pożytkować. Jeszcze nie był u ministra, i historyografa; czekam co Uwarow przyjazny księciu naszemu, podyktuje dla mnie. Kukolnik ofiarował swoją pomoc. Anastaziewicz jest moim głosicielem. Co dalej nastąpi ze mną doniosę o wszystkim do Woroneżyna a teraz spieszę, żeby nieopuścić pocztę.

w Petersburgu
przy Łakuszkiny
Moście
w domu p. Trutta,
20 Października
1819 r.

XV.

Mogę sprawiedliwie powiedzieć, że bawię się w stolicy, i czas prędko dla mnie uchodzi, bo nie postrzegłem, że dwa miesiące przeszły po odebranych liście z Woroneżyna. Z jaką radością czytałem go, nie umiem wyrazić, tem więcej, że pisany tą szanowną ręką, która uszczęśliwia kochanego Generała. Wdzięcznie przyjmuję tę łaskę i w odpłatę za dwa podpisy drogie, odp-

wiadam z mojej strony także dwoma imionami. Kiedym 20 października pisał do pana, a nazajutrz do Krzemieńca i Wilna, jużem miał drugą rękę, od miesiąca gotową do postscriptum, aby tłumaczyła podwojone uczucie z mojej strony dla łaskawych osób; lecz ostrożność względem sprzecznego uniwersytetu Wilna radziła mi na czas wstrzymać się z moją chlubą i tak pisałem sam jeden, nawet do Woroneżyna. Teraz wychodzę z tej tajemnicy, i piszę do szanownych Generalstwa razem z moją żoną. Zdziwi to zapewne wielu, jakim sposobem ją nabyłem; pokażę tu, że tym samym, jakim cały przedmiot moich badań, to jest sposobem podróży, albo mówiąc poprostu, ożeniłem się niemieszkając jak cygan. Kto nie odbywał podróży na świecie, ten nie doznał i szczęścia, albo mając te, nietyle go cenil. Ja mojej włóczędze wiele winienem, a teraz i żonę. Już Peredył okazał mi w ostatniej próbie, że sedentarki, przywiązanej do zacisza domowego, skłonić na moją stronę niepodobna; już Chodakowski ukoiwszy żal swój, myślał jak kozak siczowy, samotnie odbywać resztę swęj drogi; przerazał się jednem wspomnieniem, że zapuszcza się na północ, rzadszą w ludzi, dwory szlacheckie i karczmy, zwłaszcza w miejscach wstecznych od dróg pocztowych. Niepodobieństwo myśleć o sobie, i razem wyszukiwaniach literackich; nieraz mu stawało przed oczyma wyręczyć się sługą, nietyle przychylnym i nieprzemysłnym, było zawodnym z doświadczenia. Ozułem potrzebę mieć towarzysza przywiązanego całem sercem i gotowego dzielić się trudami podróży, mającego mnie obszyć, omyć i nakarmić, i co najtrudniej, ograniczyć się we wszystkich wydatkach, czyli stosującego się we wszystkim do mnie i okoliczności. Takie bóstwo znaleźć ciężko byłoby i po wielu obwieszczeniach przez pisma publiczne, kiedy już najmnieję mogłem jego spodziewać się, aż oto przeznaczenie łaskawe dobrym chęciom dogodziło. Na drodze mojej z Połocka do Pleskowa, zjechałem się u Siebieża z panną Konstancją Fleming, jadącą także pocztą do Petersburga; miała z sobą krewną lat 11, którą przeznaczyła do instytutu Jekaterynińskiego cesarzowej Marvi Fiedorowny, i służącego. *Podorożna* odkrywszy jej nazwisko, tyle mi znane w naszej stronie, była powodem do poznania osoby, i wielu pytań w takim zdarzeniu. Jechaliśmy kilka stacyi: na jednej, częstowała mnie obiadem prędko i bardzo dobrze urządzonym, sama krzątała się koło kuchni, i po obiedzie nim przyszło do wsiadania, bawiła się robotką wyjętą z woreczka. Wjechaliśmy (ja przynajmniej nie odstawałem od niej) do gubernii Pleskowskiej: słyszę ją mówiącą wyborną ruszczyzną i widzę, że ten kraj dobrze jej znajomy; ze śmiałością i tonem szlacheckim tak rozporządzała swoją drogą, jakby mężczyzna znakomity; dziwiłem się tej odwadze, doświadczeniu, i ujęty nieco byłem jej postawą, bo wiele przypomina panią Ordynatową. Dalem jej przyrzeczenie nie odstawać od niej na przypadek wszelki, w tym

kraju, gdzie i poczty rządowe czasem podlegają rozbiciu, warując przytém, aby nie spieszyła sama. Tak jechaliśmy do Pleskowa nierozłącznie, i jakby mając wzajemną w tym potrzebę; w kilku miejscach zatrzymała się na drodze, i chętnie towarzyszyła mi dla widzenia starych *horodyszcz*; zachęcała wieśniaczki do śpiewów przedemną i w tym punkcie postrzegłem, że była nader pomocną. W Pleskowie życzyła trochę wypocząć, a mnie trzeba było poznać to miasto, i uczonego w nim arcybiskupa Eugeniusza. Przez dni kilka miałem czas, proponować jej wojaż rozleglejszy, znajomość całego świata słowiańskiego, i moje wieczne usługi. Po wielu trudnościach i odkładaniach do Petersburga, gdzie ma swoją matkę, nakoniec zezwoliła, i stała przed ołtarzem katolickim będącym tu od lat kilku. Z nią więc udałem się wsteczną drogą do *Gdowa* i *Narwi*, szukając brzegowych *horodyszcz*, jak o tém zda się pisałem do Woronczyna, i z nią wjechałem do tej stolicy przez podwójne wrota tryumfalne, jakie są od *Strelny*. Upadliśmy do nóg pocziwjej matki, zyskaliśmy jej błogosławieństwo, i szczęśliwi jesteśmy. Spodziewam się teraz, że moja podróż będzie odtąd nierównie weselsza i korzystniejsza, gdy w takim towarzystwie ruszę w około dawniej Rusi, po za Wolgą, Donem, do Dunaju i t. d. Nie pozwoliły nieba dla mnie szczęścia pod piękną górą *Peredyła*, a natomiast nagrodziły mnie dziewicą, z odległych brzegów Łaby Syrbkiej, i ze krwi może tej samej, co ród *Czartoryskich* pomnożyła. *Wilk herbowy* pozwala takowego zbliżenia, jeśli w istocie jakie znajduje się. Pisząc jednakże 3 listopada do księżny generałowej, z posłaniem kamieni Pleskowskich, nie o tém nie wyraziłem. Z *Karamzinem* jestem w dobrych stosunkach, zgodził się na wiele moich uwag i przyłączył pod moim imieniem w dodatku do 8go tomu. Gniewał się nieco, że cały mój list z *Homla* pisany do księcia *Golicyna* w uwagach na jego historię ktoś wydrukował w Moskwie w *Więstniku Jewropy*, w miesiącu październiku: ale dał się przejednać, i wstawia się za mną do tegoż księcia, abym ciągnął dalej moją podróż. Książę przyjął to chętnie i uprzejmie i obiecał przedsięwziąć odpowiednie środki. Jest jeszcze jedna wątpliwość z *chroniki Wołyńskiej*, której nie mogłem rozwiązać *Karamzinowi* względem *Bołchowa*, księztwa byłego między *Haliczem* i *Kijowem*: kilkanaście osad tego księstwa, dotąd zachowało się w przestworze od *Międzyboża* po nad *Stuczą*, *Teterowem*, aż ku *Radomyślowi Kijowskiemu*, głównego *Bołchowa* tylko znaleźć nie mogę. Niech pan Generał napisze do hr. *Waldsteina*, żeby w archiwum *Konstantynowskiem* poszukano tej nomenklatury: byłbym mocno zobowiązany. Stary *Konstantynów*, jak *Niesiecki* pisze, tak nazwany od księcia *Konstantyna Iwanowicza Ostrogskiego*, musiał więc pierwój zwać się inaczej. Muszę kończyć, żeby dać miejsce nowemu korespondentowi, przynajmniej w przypisaniu się, polecając go i siebie łaskawemu sercu *Jaśnie*

Wielmożnych Generalstwa Dobrodziejów, zawsze wdzięczny i najniższy sługa.

22 Stycznia
1820 Petersburg.

Zoryan, tym czasem Czlen Obszczestwa So-
rewnowatielej Ruskaho prawieszczenija.

Oddałam moje serce Zorzanowi, przeto chętnie należę do tych obowiązków, które on ma dla państwa. Żonaty ma tę wyższość przed innemi, iż może kochać lub nienawidzić sowiecie. Proszę przyjąć łaskawie mój podpis w poręce, iż pragnę być z wysoką czcią obojga J. W. W. W. Mę państwa Dobrodziejów najniższą służą.

Konstancya z Flemingów Chodakowska.

XVI.

Powodzenie moje wśród północnych Słowian, może być jakkolwiek wiadomém w Woroneczynie, czy echem udzieloném przez gazety, czy drogą korespondencyi Anastasiewicza z Rudzikim; dlatego nie będę opisywał, jak pokonałem wszystkie trudności, wszystkie formy, egzamina, i nakoniec dostąpiłem wysokiej opieki naszego Mocarza. Na srebrnej osi sadzony krążyłem ciągle w zamierzchłych kniejach między pobrzeżem Liwów, Estońskich Fianów, i Białém jeziorem w krainie *Wiesi*. Od jeziora niegdyś zwanego Newo, do Tweru, i dotykając się granic Jarosławskich, Władymirskich do Moskwy, i ztąd do źródeł rzeki która udzieliła nazwiska temu wielkiemu grodowi. Ten przestwór ziemi obejmujący tylko 5 gubernii, już wyrównywa całej Polsce byłej przed Stanisławem Augustem, i ja przejrzałem go w 15 miesiącach. Surowe niebo, drogi niezmiernie uszkodzone od ciągłych deszczów, i nieznanie ludy, w sposobie dosyć utrudzającym kolejno przeszedłem. Zaginałbym w tém północnem *Polesiu*, gdybym niemiał napisów na moich skrzydłach: *po raznym miestam Rosyjskoj Imperyi*—i *po Wysočajszemu Powieleniu!* Wszystko zatem było dla mnie otwarté, wszystko posłuszném, a w wielu miejscach doznałem rzadkiej gościnności w odplatę za polską.

Korzyści moje stają się coraz większemi. Słownik 1350 słów, ten sam jest i w północnej Rusi. Jak w Polsce znajdowałem mnóstwo nazwisk słowiańskich podobniejszych do ruskiego dyalektu, tak przeciwnie tutaj zbyt często natrafiam na wyrazy polskie: *Król pan, kościół, patrju* (patrzę), *wieś, palu* (?), *ramię* i inne temu podobne, niezwykle w mowie tutejszej, przyznają się pospolicie *pańszczynie*, to jest czasom, kiedy Litwa i Polacy najezdnyim sposobem mieli tu swój pobyt: lecz te same uroczyska daleko wcześniej w *gramołach* postrzegają się, i zbrojnej pańszczynie przyznać ich niemożna. Drugi rok przeglądając starożytne miej-

sea na północy: Nowogród, Ładogę, Izborsk, Wieś, a przedtém jeszcze Wołyn przy ujściu *Huczwy* do Buga, Kijów, Połock i mnóstwo obejrzawszy horodyszcz, dostrzegłem że wszędzie na 3 wiorsty wkoło tychże grodzisk jednostajne, i też same uroczyska zawierają się: niektóre z nich w tymże samym kierunku położone; imiona pochodzące od słów: *Kniaz* (Książ), *Pop*, *Starwa*, *Chwała*, *Czest*, imiona od Boga, imiona zwierząt i ptastwa ubijanych na *żertwę*, imiona wyrażające palenie, także nazwiska gadów, grzybów i roślin pożywnych, wyrazy oznaczające zgromadzenia, uczty, miłość, rolnictwo i wojnę, napełniają ten okrąg trzy-wiorstowy. Z porównywania ciągłego wszystkich okolic odwiedzonych przezemnie, przekonałem się niewątpliwie, że cała ziemia Słowian była podzielona na duchowne małe okręgi, i ztąd to wszędzie można widzieć też same *grodziska*, i jednostajne miana. Na wielu miejscach tutaj byłem w stanie zgadnąć wszystkie uroczyska otaczające *Grodek* wiadomy, lub niewidząc go, z jednego miana starożytnego domagałem się Gródka, i znalazłem go. Mieszkańcy przyznali, że musiałem urodzić się między nimi, albo mam plany bardzo dokładne. W *Nowotorzkiem Ujeździe* w *Chotocholni* wieśniacy utaili mnie swój *Gorodok* przy ujściu rzeczki *Lubieni*. Sąsiedzi objaśnili przyczynę, dlaczego oni przewzali go *Michałowym Sękiem*, po 20-letnim procesie w różnych sądach i w senacie, przy wielu kosztach ledwo mogli odebrać ten *Gorodok* od jednego obywatela, więc żeby nie odnowiły się kiedy spory, przewzali go imieniem swego patrona. *Wola wasza Baryn! wsio po waszemu woprosu imiejetsia u nas, a Gorodka nieblywało!* tak strwożeni chłopci wymawiali się. W rozległej Moskwie znalazłem 3 horodyszcza, i na pobrzeżach tego miasta jeszcze 2 być powinno. Imion kończących się na *boh* i *buh* mam już 49. *Bietyje Bohi* pole widziałem w *Dmitrowsk. Ujeździe* blisko *Gorodka* w *Radonieży*, i *Czerno Boże* wieś w *Porchowsk. Ujeźd.* nad rzeką *Połoną* blisko *Gorystic. Moli Bohi* w *Rzewsk. Uj.* a w Polsce dość jest *Modli Bożyc* i *Modlibogowie*. Nestor, i wszyscy zwolennicy jego wyłączyli z hierarchii Słowian 3 plemiona: *Wieś*, *Mierę* i *Muromę*, które składały połowę Rusi północno-wschodniej. Byłem w *Wiesi* nad rzeką *Wiesią* wpadającą do *Kołpi*, i znalazłem *Gorodyszcze*, ze wszystkimi uroczyskami właściwemi naszemu plemieniu: w *Muromie* jest cerkiew starodawna zowiąca się na *Starom Gorodyszcze*, a *Miera* rzeka w *Kostromskiej gubernii* wpadająca w *Wolgę* z lewej strony, oznaczona kilką *Grodziskami*, ręczy, że znajdę punkt główny i tego plemienia. W *Ingryi*, i z prawej strony rzeki *Swiry* nie znalazłem ni w naturze, ni w nazwaniu żadnego grodziska. W *Estonii*, *Liwonii*, *Kurskiej*, *Litewskiej*, *Zmudzkiej* i *Pruskiej* ziemi także ich niema. We wszystkich opisach *Taurydy*, i w opowiadaniach tych którzy długo mieszkali na tym półwyspie, nie widać nic podobnego do naszych *Swiatohradów*. Przeciwnie

wstronie północnej przejrzanąj odemnie jest ich tyle, że można przyrównać do liczby gwiazd świecących nad niemi. W ogólności mówiąc, mój domysł wynikły z kilkoletniej wędrowki po ojczy-
stych polach, nader szczęśliwym sposobem teraz udowadnia się, na każdej mili odnawia się, i rychło może przyodziać się nazwi-
skiem słowiańskiego systematu geograficznego. Jeśli podług pe-
wnych zarysów mogłem jeszcze w Petersburgu odgadnąć, że w *Ea-*
dodze powinno być *horodyszcze* i w samej rzeczy znalazło się,
wyrzekłem także, iż w *Wiesi* musi być takie miejsce, i sprawdziło
się. Tedy mogę powiedzieć że *Mazowsze* nie od Massagetów
Naruszewicza pochodzi, lecz nazwane od głównej osady *Mazowsza*,
które jest w Lipnowskim powiecie, między Czernikowem, Truto-
wym i Działyniem nad rzeczką płynącą do *Drwęcy* z lew. strony.
Podobnym sposobem *Jatwieś* (Jaćwicz) nie od Jazygów, lecz od
włości swojej tego nazwiska położonej w Tykocińskim powiecie,
Suchowolskiej parafii, wzięła takowe miano. W tej *Jatwiesi*,
i pomienionem *Mazowszu* jeśli nie ocalały okopy *Grodków*, więc
muszą być przynajmniej takie nazwiska. Ten domysł muszę
polecieć Towarzystwu Warszawskiemu. Majewski czy Rakowie-
cki niechby postarali się sprawdzić na miejscu. Kujawy, Kaszuby,
Pałuki tymże trybem objaśnią się. Nie mam szczęścia z *Dulebami*.
Na kilkakrotne moje odezwy do Lwowa do Dzierzkowskiego i re-
ktora ruskiej seminarji, nastąpiła jakowaś odpowiedź z opisaniem,
i nie wiedzieć gdzie na poczte zaginęła. Napróżno kołatałem
do Morzkowskiego byłego marszałka gub. kijow. o *Spole* miaste-
czku w Zwienigrodzkim powiecie, jako źródle Polanów, i o *Zdre-*
wli w Radomyśl. pow. kolebce Drewlanów.

Teraz piszę do Olizara, on młodszy, i niepodagryk, może
być wysłucha mnie lepiej od poprzednika. Pan generał dobrod.
czy niema z nim jakowych związków, przynajmniej piśmiennych,
niechby raczył potwierdzić ze swojej strony, bo mnie wiele zależy
na tém, aby wcześniej wiedzieć dla postosowania tej gry słowiań-
skiej: przytém naglą mnie z Petersburga, aby kończyć jak można
prędzej: otóż niecierpliwi po naszymu!

Oprócz doniesień moich departamentowi oświecenia, prawie
zadnej nie miałem korepondencyi z dawnym na Zachodzie świa-
tem. Wielu umilkło, że w moich listach postrzęgli przypis żeń-
skiej ręki, i po Maltańsku usunęli się odemnie. Drudzy, jak
p. Rudzki kazanie mi napisali w sposobie, który o mało nie zgasił
we mnie ochoty do tego przedsięwzięcia, a jednym słowem taka
korespondencya niewarta nic, kiedy mnie nie podsyca w niczem:
szkoda na nią i półrubla miednego. Więc umilkłem na czas,
póki z północnych lasów nie wyjdę, i nie będę miał tyle korzyści
nowych, któremi zdołam zarumienie moich recenzentów, prze-
czających to nawet, czego nie znają, i do czego w całym życiu
jednego kroku nie zrobili. Jest to szarlatanizm a nie nauka.

Podróże i ustawiczne zajęcie sprzyjają mojemu, zdrowiu jestem
dość spokojny i szczęśliwy. Lecz od miesiąca lipca krązę już sam

jeden. Moja dobra Kostusia, która w wielu rzeczach wyręczała mnie zupełnie, w chwilach odetchnienia była pociechą, i nie dała mi zapomnieć ojczystych rozmów, i zwyczajów, nie miała dość mocnego zdrowia na taką podróż. Przeziębła się, długo cierpiała, używała lekarstw bezskutecznie, i w *Twerze* pozostała na zawsze! Przedtém, rozkopalem wiele mogił, zwanych tutaj *Żalnikami*, zajmowałem się tą starożytnością, i nakoniec przyszło mi usypać własny żalnik, jakby w nagrodę za uszkodzone cudze.

Wspomniawszy co winienem szanownemu generałowi, płacę wdzięczność tém doniesieniem; nie miałem czasu wykształcić go, i zrobić więcej zajmującym. Dobroć Jego przyjmie i to łaskawie. Pani generałowej nóżki całuję. Panu Ignacemu, pannie Józefie i całemu *Przedziałowi* ukłon zasylał.

1821. d. 19. grud.
w Moskwie
na Twerskiej ulicy
w domu Pochodiaszyna.

